

www.cisi.pl

KOTWICA

3 (85)
maj/czerwiec
2016
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



CUDA CODZIENNOŚCI NASI SAMARYTANIE MIŁOSIERDZIE



*Gdy umierał na krzyżu
cud się nie zdarzył
żaden anioł nie pomógł
deszcz nie obmył głowy
piorun się zagapił gdzie indziej uderzył
zaradna Matka Boska
z cudem nie zdążyła*

*wierzyć to znaczy ufać kiedy cudów nie ma
cud chce jak najlepiej
a utrudnia wiarę*

Ks. Jan Twardowski

w: D. Łosiewicz, Cuda nasze powszednie,
The Facto, Warszawa 2015, s. 284.



KOTWICA

Nr 3 (85) maj / czerwiec 2016

Wydawca:
CISI PRACOWNICY KRZYŻA
ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87
e-mail: cpk@lg.onet.pl;
www.cisi.pl, www.kotwica.cisi.pl, www.luiginovarese.org

Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:
BZWBK SA I/O Głogów
Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:
Ks. Janusz Malski SODC

Redaktor wydawniczy:
Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:
Mieczysław Guzewicz
s. Ewa Figura SODC
s. Beata Dyko SODC
ks. Radosław Horbatowski

Korekta:
Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

Ks. Mariusz Bernyś
Carmine Arice
Alessandro Anselmo
Angela Petitti
Elżbieta Rutkowska
Marta Dalgiewicz
Ks. Rafai Wilkołek
Aleksandra Karpińska
Maria Biernat
Wiesław Górzyński
Urszula Burda
Marta Dzięńska-Karpińska

Okładka przednia – fot. Adam Stelmach

Współpraca z czasopismem **L'Ancora – Rzym**
Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Dwumiesięcznik
dofinansowany
ze środków PFRON

Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 Ks. Janusz Malski SODC

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 Angela Petitti ŻYCIE BOGA W NAS

FUNDAMENTY

6 Mieczysław Guzewicz PAPIEŻ FRANCISZEK O RODZINIE

DOM

9 Rehabilitanci Domu „Uzdrowienie Chorych” SAMARYTANIN TO NASZ ZAWÓD

16 Paulina Gluma WOLONTARIAT NA OLIMPIADZIE

MY CVS

19 Wiesław Górzyński CVS BYDGOSZCZ. II DZIEŃ DIECEZJALNY CHOREGO

20 Urszula Burda CVS ARCHIDIECEZJI GDAŃSKIEJ MA NOWYCH APOSTOŁÓW

21 Maria Biernat MIŁOSIERDZIE ŹRÓDŁEM NADZIEI

WYWIAD

22 Fundacja Misericors BĄDŹ MISERICORS!
CODZIENNA APLIKACJA MIŁOSIERDZIA

PREZENTACJE

28 Elżbieta Rutkowska CUDA NASZE POWSZEDNIE

30 S. Beata Dyko SODC HISTORIA GLORII

ŚWIADECTWO

32 Ks. Mariusz Bernyś CZY TY MI UFASZ?

POSTAĆ

36 S. Beata Dyko SODC TĘSKNOTA ZA NIEBEM

DUCHOWOŚĆ

40 Izabela Rutkowska ORŁY W KURNIKU

44 Carmine Arice CHORYCH NAWIEDZAĆ

46 Alessandro Anselmo MIŁOSIERDZIE LECZY RANY

PRZESŁANIE

Ks. Janusz Malski Moderator Generalny
Cichych Pracowników Krzyża



DRODZY CZYTELNICY!

Za nami maj, szczególnie maryjny miesiąc, przed nami zaś sierpień i kolejne Jej szczególne święta. W obecnym Jubileuszu warto przypomnieć datę 5 sierpnia – Matki Bożej Miłosierdzia. To Ona pierwsza zrozumiała niewypowiedzianą głębię miłosierdzia, które wypełnia Boże serce.

Najświętsza Dziewica przeżyła w pełni w swoim wnętrzu to misterium miłości, które Bóg rozciągnął na wszystkie swoje stworzenia. Ale nie tylko. Przeżyła w sobie także i misterium śmierci i zmartwychwstania Jezusa, rozumiejąc dzięki temu aż do samej głębi rozmiar miłosierdzia Ojca w ofiarowaniu swego Syna Pierworodnego za zbawienie wszystkich ludzi.

Maryja staje się Matką Miłosierdzia także w Lourdes i w Fati-mie. Przychodzi, by wzywać do modlitwy za grzeszników, za te wszystkie dusze oddalone od Boga, aby mogły zostać zbawione.

Maryja, Matka Miłosierdzia, jest także wychwalana przez słynnego włoskiego poetę Dantego Alighieri, który w *Boskiej Komedii*, w części Nieba (XXXIII) zawarł cudowne wersy na Jej cześć, które mogą stać się wręcz modlitwą:

W tobie jest zbożność i w tobie wspaniałość,
W tobie dobroci poryw miłosierny,
W tobie wszelaka stworzeń doskonałość.

Chcemy z radością poinformować, że 16 kwietnia w Casale Monferrato jednej z ulic nadano imię bł. Luigiego Novarese. Kolejna zaś, jeszcze większa nasza radość, to nowy członek naszej wspólnoty. 17 maja do grona biskupów tworzących nowarezjańskie dzieło przyłączył się bp Douglas Regattieri (z diecezji Cesena-Sarsina).

Natomiast czerwiec zaprasza nas do refleksji nad Najświętszym Sercem Jezusa. Kult ten otrzymaliśmy dzięki objawieniom św. Małgorzaty Marii Alacoque. W jego rozpowszechnianie oraz prawidłowe rozumienie zaangażowany był bardzo bł. Luigi Novarese. Organizował na ten temat specjalne sympozja. Pisał: „Życie w wymiarze miłości Serca Jezusowego oznacza odczuwać w sobie gorące pragnienie, by rozpalać w ludzkości płomień miłości do Boga Ojca; gorące pragnienie naprawy tego, co wyrządził grzech, naprawy, którą Jezus podjął w ogrodzie oliwnym, aby ludzkość zaprzestała grzeszyć i wróciła do synowskiej i pełnej miłości relacji z Ojcem”.

Trzy lata temu, 11 maja 2013 r., nasz Ojciec Założyciel był beatyfikowany. Niech to wydarzenie nie pozostanie w nas jedynie pięknym wspomnieniem, ale niech stanie się impulsem jednoczącym nasze wspólnoty, abyśmy w pokorze uznali swoją kruchość, powierzając się wstawiennictwu Maryi.



ŻYCIE BOGA W NAS

Angela Petitti

Duchowa troska o cudowną obecność Boga w nas to stale powracający i wciąż aktualny temat. Obecność Jego łaski jest dyskretna, ale bardzo aktywna, zdolna poszerzać przestrzeń naszego wnętrza i sprawiać, by nasze życie było życiem dziecka Bożego.

„Ochotnik Cierpienia, włączając się w program Niepokalanej, powinien zobowiązać się do życia w łasce Bożej. W istocie taki jest właśnie najprawdziwszy i najgłębszy sposób zaangażowania, który obejmuje nie tylko Ochotników Cierpienia, ale też Braci i Siostry Chorych”. Bł. Luigi Novarese chce przez to powiedzieć, że jeśli przynależy się do jego diecezji, przede wszystkim należy żyć w łasce Bożej.

„Czy łaska ta nie jest uczestnictwem ochrzczonego w życiu Boga, wielkim owocem Zbawienia, owocem danym nam nie tylko przez Niepokalaną dzięki Jej boskiemu macierzyństwu, ale danym nam przede wszystkim przez Chrystusa, za cenę Jego bezcennej krwi?”. Łaska jest darem nad darami, sprawia, że możemy żyć jako chrześcijanie: „Z Jego pełności wszyscyśmy otrzymali – łaskę po łasce” (J 1, 16).

Wyrażenie św. Jana *łaskę po łasce* wskazuje na bezmiar – jako miarę, z jaką Bóg kocha każdego człowieka. Wskazuje na Jego nieskończone pragnienie ofiarowywania siebie wszystkim: swojej miłości, swego życia. I dlatego Novarese przypominał nam, że dar łaski otrzymaliśmy z obfitości daru, jakim jest życie Jezusa Chrystusa – „za cenę Jego bezcennej krwi”. Dar ten został naznaczony cierpieniem, które Jezus podjął bez strachu do końca, aż do najbardziej ekstremalnego momentu życia, czyli śmierci. Dlatego właśnie św. Paweł napomina nas, abyśmy „nie przyjmowali na próżno łaski Bożej” (2 Kor 6, 1).

W jaki sposób marnowana jest łaska Boża? Jest wiele sposobów, ale wszystkie wypływają z do-



świadczenia grzechu, który jest rzeczywistością przeciwną łasce. Tak jak łaska jest darem Boga, tak grzech jest wyborem człowieka. W pierwszym przypadku rozpoznaje się prymat Boga, prymat miłości, wolności, prawdy. W drugim zaś przypadku wierzy się udoskonalaczom własnego życia, tak jakby Bóg nie miał nic do powiedzenia, czujemy się dorośli i zdolni do samodzielnego decydowania o sobie, o tym, co jest dla nas dobre, a co nie. Jak mówi bł. Luigi Novarese: „stanowi łaski sprzeciwia się tak samo grzech śmiertelny, jak i grzech powszedni”.

Ale jest także wiele sposobów na to, aby wytrwać w łasce uświęcającej i ją w sobie rozwijać, przynosząc duchowe i ludzkie owoce: „Zobowiązanie do prowadzenia życia nadprzyrodzonego wypełnia się poprzez przestrzeganie dziesięciu przykazań, przyka-

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

Fotografie z archiwum Cichych Pracowników Krzyża

zań kościelnych i tych, które wynikają z własnego stanu życia, na miarę naszego udziału w Mistycznym Ciele Pana Jezusa Chrystusa”.

„Życie Boże w nas, ten niezastąpiony stan, konieczny do tego, byśmy mogli bezpośrednio zwracać się do Boga jak do Ojca, może rozwijać się w nas stabilnie i bezpiecznie dzięki ćwiczeniu się w cnotach teologalnych i kardynalnych. Cnoty teologalne: wiara, nadzieja i miłość, których przedmiotem i celem jest Bóg. Cnoty kardynalne, nie do pominięcia przy budowaniu życia duchowego: roztropność, sprawiedliwość, stałość i umiarkowanie”. Ponadto uznać i docenić należy wszystkie duchowe środki, jakie zaleca nam Kościół, ponieważ wszystkie one umożliwiają nam zbliżenie się do Boga, postawienie Go na pierwszym miejscu, przyswojenie myśli i uczuć Chrystusa, jego sposobu działania, życia, cierpienia, oceniania i kochania.

Codziennie ćwiczenie się w cnotach, tak jak i regularne przystępowanie do sakramentów przyobleka nas (słowo to oddaje bardzo głęboki sens: nakładania nowej szaty) w Chrystusa, byśmy przejęli Jego duchową i chrześcijańską postawę.

Pośród najbardziej skutecznych środków znajduje się bez wątpienia modlitwa. Jak tłumaczy papież Benedykt XVI: „Tylko poprzez modlitwę możemy Go przyjąć, Jego łaskę, która oświecając nas w każdej sytuacji, sprawia, że potrafimy rozpoznać prawdziwe dobro. Umacniając nas, czyni skuteczną także i naszą wolę, bo czyni ją zdolną do realizowania tego rozpoznanego dobra” (Audiencja generalna, 1 sierpnia 2012).

W końcu bł. Luigi Novarese przypomina o poddaniu się działaniu Ducha Św.: „Życie Boże w nas staje się stabilne pod działaniem Ducha Świętego, dzięki Jego siedmiu darom i unikaniem grzechu śmiertelnego i powszedniego, który zawsze jest moralną winą i przeszkodą w działaniu Ducha Bożego w duszy”. I dodaje: „Życie w łasce Bożej nie jest tematem, który by wychodził poza normalność chrześcijańskiego życia. Wobec planu Wcielenia Od-



wiecznego Słowa to właśnie życie odmienne od łaski jest nienormalne. Ochotnik Cierpienia czy Brat Chorych musi wędrować z oczami skierowanymi w Niebo, bez zbytniego zachwycania się rzeczami tego świata”.

PAPIEŻ FRANCISZEK O RODZINIE

Mieczysław Guzewicz

Wiosną tego roku ukazała się oczekiwana z dużym zainteresowaniem posynodalna Adhortacja *Amoris Laetitia* poświęcona zagadnieniom rodziny. Pod wieloma względami jest to tekst wyjątkowy. Jego lektura była dla mnie dużym przeżyciem. Najpierw moją uwagę poruszył fakt, że jak na Adhortację tekst jest bardzo obszerny. Składa się aż z 325 punktów, w jednym z wydań zajmuje ponad 270 stron. Spokojne czytanie wyjaśniło kwestię owej rozległości. Papież Franciszek poruszył bardzo wiele zagadnień, z których spora część rozwinięta jest bardzo szczegółowo. Czytając, trzeba się uzbroić w cierpliwość, ale warto poświęcić czas na lekturę tego dokumentu, gdyż natrafiamy w nim na wyjątkowo dużą dawkę oryginalności, nowości w spojrzeniu, umiejętnym dostosowaniu nauczania Kościoła do złożoności obecnych czasów. Spójrzmy pokrótce na zawartość publikacji.

1. Wielkość małżeństwa

Już św. Jan Paweł II odważnie wskazywał, że sakramentalny związek mężczyzny i kobiety jest w pewnym sensie ikoną Boga Trójjedynego. Papież Franciszek dokonuje tego szczególnego porównania w wielu miejscach. Najpierw pisze, że małżeństwo jest sercem rodziny (p. 73), a jego wyjątkowość i szczególne znaczenie w realizacji dzieła odkupienia wynika z faktu, że przez nie Bóg objawia się człowiekowi w sposób nie porównywalny z innym. Najpierw w punkcie 11. czytamy: „Rzeczywiście zdolność ludzkiej pary do rodzenia jest drogą, poprzez którą roz-

wija się historia zbawienia. W tym świetle owocne relacje małżonków stają się obrazem służącym do odkrycia i opisanie tajemnicy Boga kontemplowanej przez chrześcijan poznających w Trójcy Świętej Boga Ojca, Syna i Ducha miłości. Trójjedyny Bóg jest komunią miłości, a rodzina jest jej żyjącym odzwierciedleniem”. W innym miejscu (p. 121) papież określa komunię małżeńską jako swojego rodzaju ikonę Boga Jedynego w komunii Trzech Osób. Raz jeszcze czyni to w punkcie 314., pisząc: „Dzisiaj możemy ponadto powiedzieć, że Trójca Święta jest obecna w świątyni komunii małżeńskiej”.

Przybliżając nam wyjątkowość i wielkość relacji małżeńskiej, nasz współczesny Apostoł akcentuje, że wszelkie ludzkie relacje, oparte na miłości i przyjaźni nie mogą się równać wielkością ze związkiem małżeńskim z tego powodu, że tylko w tej relacji ma szansę urzeczywistnić się „miłość totalna” (p. 142). Osobiście takie ujęcie bardzo mnie zaskoczyło, w wymiarze pozytywnym, gdyż nie jest łatwo w nauczaniu Kościoła odnaleźć określenie tak odważne. Opierając się na takim sposobie przybliżania szczególności małżeństwa, papież bardzo radykalnie rozprawia się próbami dyskredytowania małżeństwa wskazującymi, że to stan dziewictwa jest czymś najdoskonalszym w życiu osoby ludzkiej (p. 159).

2. Hymn o miłości we współczesnej rodzinie

Jako biblistę niezwykle mocno dotknęła mnie część Adhortacji, w której Franciszek dokonuje analizy Pa-

włowego *Hymnu o miłości* w odniesieniu do relacji w małżeństwie i w rodzinie. Trzeba uczciwie stwierdzić, że do tej pory nie dokonał tego żaden z jego poprzedników. Pamiętajmy ciągle, że nie jest to książka o małżeństwie, lecz dokument Kościoła o bardzo wysokiej randze. Z tego powodu posunięcie takie zaskakuje i jednocześnie głęboko porusza. Ale niezależnie od warstwy formalnej, gorąco zachęcam do wgłębienia się w treść tej części przesłania. Zaczyna się owa analiza od punktu 90. i przez kolejne 29 ukazuje małżonkom, jak ten znany tekst ma być obecny w ich codzienności. W takim sposobie nauczania objawia się niezwykła wrażliwość duszpasterska obecnego Piotra naszych czasów. Akcent w interpretacji nie spoczywa na dokładnej egzegezie tekstu, ale nade wszystko na wydobywaniu konkretnych odpowiedzi. Dla przykładu spójrzmy na treść zawartą w punkcie 104.: „A jak mam się jednać? Na kolanach? Nie! Wystarczy mały gest, mała rzecz, i wraca zgoda w rodzinie. Wystarczy pieszczota, bez słów. Lecz niech nigdy dzień rodziny nie kończy się bez pogodzenia się”. Podobna zachęta do docenienia drobniaków, choć już nie w odniesieniu do *Hymnu*, ukazana jest w punkcie 226.: „Warto zawsze rano pocałować się nawzajem, błogosławić jedno drugie wieczorem, czekać na drugą osobę i powitać ją, gdy wraca, czasami wyjść razem, dzielić się pracami domowymi”. Musimy przyznać, że do takiego sposobu ukazywania rzeczy najważniejszych (bo przecież życie składa się właśnie z drobniaków), nie jesteśmy przyzwyczajeni w tekstach oficjalnych dokumentów Kościoła.

3. Szczególna wartość dzieci w rodzinie

Muszę uczciwie przyznać, że z niematem wzruszeniem czytałem treści, w których papież stara się nam przekazać przesłanie o niezwykłej wartości potomstwa. Jakże bardzo bym pragnął, aby wszyscy po wielokroć czytali i głęboko analizowali słowa z punktu 170: „Nie jest zatem ważne, czy to nowe życie będzie tobie odpowiadało czy też nie, czy posiada cechy, które się tobie podobają czy też nie, czy odpo-



wiada twoim planom i marzeniom. Dlatego, że dzieci są darem. Każde jest wyjątkowe i niepowtarzalne [...]. Kocha się dziecko, ponieważ jest dzieckiem: nie, dlatego że jest ładne, czy dlatego, że jest takie a takie; nie, dlatego że jest dzieckiem!”. Z niepokojem możemy zaobserwować obecnie tendencję do tworzenia przez rodziców jakiś wręcz niewyobrażalnych ideałów własnego dziecka. Ma być ono pod każdym względem wyjątkowe i tylko wówczas, kiedy takie będzie, zasługiwać będzie na miłość, na akceptację i uznanie. Rodzice się wręcz prześcigają w wymyślaniu zajęć dodatkowych dla swoich pociech, zabierając im piękny czas dzieciństwa, trwając w przekonaniu, że tak trzeba, że nie może być przeciętne, musi być najlepsze. Cywilizacja Zachodu doszła nieomal do perfekcji w eliminowaniu, jeszcze przed urodzeniem, dzieci, które nie odpowiadają wymyślanym kryteriom. Dlatego papież w innym miejscu (p. 261) zadaje rodzicom intrygujące pytanie: „Czy staramy się zrozumieć, «gdzie» naprawdę są dzieci w swojej wędrówce? Gdzie

naprawdę jest ich dusza, czy wiemy? A przede wszystkim – czy chcemy to wiedzieć?”. Wychowanie dziecka, przyjętego z otwartością i bezwarunkowo kochanego, to prowadzenie go do Jezusa na każdym etapie jego życia. Owszem, wykształcenie, znajomość języków obcych, umiejętność gry na instrumencie, sprawność fizyczna, to wszystko jest ważne, ale najważniejsze jest, aby nasze dzieci były zbawione. Niezwykle mocno i z bardzo dużą ilością szczegółów papież zwraca się do rodziców – pierwszych i głównych wychowawców (punkty 259-290).

4. Niepełnosprawność, cierpienie, śmierć

Kiedy na początku zwracałem uwagę, że Adhortacja jest wyjątkowo obszerna, a wynika to z dużej ilości poruszanych wątków, to potwierdzeniem owej wielorakiej oryginalności i rozległości jest obecność w tekście zagadnień związanych z sytuacjami najtrudniejszymi w rodzinie. I tu znowu chcę podkreślić wielką wrażliwość serca obecnego Największego Pasterza. Często w głoszonych przez niego katechezach wybrzmiewa zachęta do czułego pochylenia się nad potrzebującymi. W naszym dokumencie dostrzegamy niejako przypomnienie, że najpierw owych szukających wsparcia mamy w zasięgu ręki, w gronie osób sobie najbliższych. Wielce dla mnie zaskakującym było, że w zasadzie na początku tekstu, w punkcie 47., znalazłem, pogłębianą w innych miejscach, myśl, że osoba niepełnosprawna w rodzinie jest wręcz skarbem, wielkim darem, dzięki któremu mogą się w niej rozwijać wartości najcenniejsze. W podobnych kategoriach ukazywana jest wartość osób starszych, jako, z jednej strony, pełnoprawnych członków społeczeństwa, ale nade wszystko jako dar dla rodziny, bogactwo wartości i doświadczeń. W tym kontekście papież piętnuje działania w kierunku legalizacji eutanazji i wspomaganego samobójstwa, jako technik niszczących wrażliwość i wiele innych prawdziwie ludzkich cech (p. 48).

Nie jest naszemu Autorowi obojętne także cierpienie wynikające ze śmierci bliskich osób. Temu za-

gadnieniu poświęca on pięć punktów, poczynwszy od 253. W sposób bardzo delikatny wyraża zrozumienie dla osób tracących najbliższych, zachęca do modlitwy za nich, ukazuje, na czym ma polegać żałoba, jak we właściwy sposób ją przeżywać.

Kiedy w dalszej części tekstu wchodzimy w zagadnienia związane z wychowaniem, napotykamy wypowiedź niezwykle istotną: „Wychowanie, w którym chroni się przed wrażliwością na ludzką chorobę, powoduje oschłość serca. I sprawia, że dzieci stają się «znieczulone» na cierpienie innych, niezdolne do zmierzania się z cierpieniem i doświadczania ograniczeń” (p. 277). Jako dorośli mamy okazję wiele razy usłyszeć i przeczytać o wartości cierpienia, starości, ale nie może umknąć, że ważną częścią kształtowania osobowości młodego człowieka jest ukazywanie mu Bożego zamysłu wobec sytuacji najtrudniejszych, ewangelicznych podpowiedzi, jak sobie z takimi sytuacjami radzić i jaki jest ich głębszy sens.



Zdaję sobie sprawę, że treść Adhortacji *Amoris Laetitia* przedstawiłem w sposób bardzo wybiórczy. Jest w niej jeszcze wręcz ogromna ilość bardzo wartościowych wskazań. Nie tyle chodziło mi o streszczenie, ale raczej o zachętę. Tematyką małżeństwa, rodziny, wychowania i cierpienia zajmuję się od wielu lat i muszę obiektywnie przyznać, że słowa zapisane przez papieża Franciszka sprowokowały mnie do wielu przemyśleń i zainspirowały do nowych działań. Najpierw, oczywiście, w odniesieniu do moich najbliższych, ale i szerzej. Tekst, który czytałem, w wielu miejscach mam podkreślony, ale też wypisywałem sobie w nim swoje uwagi i spostrzeżenia. Wiem, że będę do niego często wracał. Zachęcam bardzo gorąco do wnikliwej lektury tego dokumentu. Jego wyjątkowość polega na dostrzeżeniu i wyeksponowaniu tego, co w rodzinie najważniejsze, ale z mocnym odniesieniem do obecnych uwarunkowań.

W słowach Franciszka wyrażona jest głęboka troska o wspólnotę, która „ma kluczowe znaczenie dla przyszłości świata i Kościoła” (p. 31).

SAMARYTANIN TO MÓJ ZAWÓD

Cisi Pracownicy Krzyża to wspólnota, której charzmatem jest służba chorym i niepełnosprawnym. Nasza wspólnota od samego początku stara się wykorzystywać do tego celu wszelkie najnowsze technologie. Nasz założyciel, bł. Luigi Novarese, choć przede wszystkim miał na celu duchowe wsparcie

cierpiących, zawsze zwracał uwagę także na poprawę zdrowia fizycznego i jeśli tylko było to możliwe, wprowadzał działalność rehabilitacyjną.

Głogowski Dom „Uzdrowienie Chorych” był od początku budowany z myślą o prowadzeniu takiej działalności. Z roku na rok ten sektor coraz bardziej się



Od prawej: Kamila Kupnicka, Natalia Ulok, Basia Trojnar, Martyna Leśków, na piłkach Monika Nowicka-Tymecka i Justyna Nowak, z tyłu Paweł Marecki i Michał Jamroszczyk, od lewej: Anna Wiszniewska, Agata Spychała, Magda Wejman i Wojciech Golański



Paulina Kubowicz

rozwija i poszerza pole swoich działań. Obecnie w naszym ośrodku Samarytanin pracuje już około 20 wysoko wykwalifikowanych rehabilitantów. Dzięki dofinansowaniu z Fundacji Polska Miedź, PFRON oraz wsparciu prywatnych sponsorów stale poszerzamy i udoskonalamy nasz asortyment medyczny. Od kilku lat ośrodek jest także placówką NFZ.

Zapraszamy do skorzystania z naszych usług! Prowadzimy rehabilitację dorosłych oraz dzieci (nawet niemowląt), a także wypożyczalnię sprzętu rehabilitacyjnego. Przede wszystkim zapraszamy na nasze turnusy rekolekcyjno-rehabilitacyjne! Szczegółowe informacje na stronie www.cisi.pl albo poprzez kontakt telefoniczny.

Dlaczego wybraliście taki zawód?

Magda Wejman: Zawsze chciałam mieć kontakt z ludźmi, bardzo lubię pomagać innym. Idąc do szkoły średniej, myślałam, że zostanę lekarzem. Jednak pod koniec szkoły uznałam, że studia medyczne i praca lekarza nie jest dla mnie. Przez przypadek wpadł mi w ręce artykuł w czasopiśmie dla maturzystów „Cogito” na temat zawodu fizjoterapeuty. Bardzo mi się to spodobało, kojarzyło mi się z miłymi masażami i przyjemnymi ćwiczeniami. Wtedy stwierdziłam, że jest to zawód dla mnie.

Ania Wiszniewska: Moim marzeniem było zostać policjantką! Całe liceum było temu podporządkowane: matura z historii, nauka WOS-u, spora aktywność fizyczna. Po maturze poszłam złożyć papiery do policji, a tam oznajmiono mi, że z moim wzrostem nie mam szans (od kobiet wymagano 168 cm, a ja mam 164 cm). Świat mi się wtedy zawalił, nie miałam inne-

go pomysłu na siebie, nie byłam w stanie wybrać innych studiów. Jedna z moich koleżanek namówiła mnie, abym poszła do poradni psychologicznej na testy określające predyspozycje do zawodu. I tam wyszło, że powinnam być rehabilitantem... Byłam oburzona! Bo liczyłam podświadomie, że jednak potwierdzi się zawód policjanta. Biologia nigdy mnie nie pasjonowała, tym bardziej chemia. Poszłam więc na staż do księgowności w szkole ponadpodstawowej. Jak się okazało, syn pani księgowej studiował fizjoterapię i ona dużo mi opowiadała o tej szkole, namawiając wręcz: „Idź do tej szkoły, nie pożałujesz!”. Posłuchałam jej i poszłam. I nie żałuję!

Martyna Leśków: Od zawsze chciałam pracować z ludźmi i w dodatku im pomagać. Uważam, że taka praca jest bardzo wartościowa i satysfakcjonująca.

Agnieszka Hoffman: Mój wybór jest nieprzypadkowy. Jako nastolatka towarzyszyłam mojej starszej siostrze w rehabilitacji. Ania doznała poważnego urazu kręgosłupa i lekarze dawali jej 50% szans na to, że będzie chodziła. Dzięki długotrwałej rehabilitacji, w szczególności konsekwentnie wykonywanym ćwiczeniom, moja siostra dzisiaj chodzi i jest szczęśliwą żoną i matką trójki dzieci. Po tym wydarzeniu już wiedziałam, że w przyszłości chcę zostać fizjoterapeutką, by móc leczyć ludzi ruchem i pomagać im w powrocie do normalnego funkcjonowania w życiu codziennym.

Justyna Nowak: Mając 17 lat, skrzyłam nogę i musiałam chodzić na zabiegi. Po skończonej rehabilitacji byłam zachwycona pracą tych ludzi. Ból nogi przeszedł, mogłam znów normalnie funkcjonować. Ponieważ byłam wtedy przed trudnym wyborem studiów, to zdarzenie okazało się kluczowe. Poszłam na te studia, bo sama chciałam pomagać ludziom i uśmierzać ich ból.

Jesteście tacy młodzi, a tak często macie tu do czynienia ze schorzeniami ludzi starszych. Jak radzicie sobie z tą różnicą wieku?

Magda: Nie miałam kontaktu z własnymi dziadkami, więc bardzo lubię rozmawiać z osobami starszymi, szczególnie że bardzo często darzą nas oni dużą sympatią. Mają dużo więcej doświadczenia, bo jednak dużo przeżyli i choć nie zawsze zgadzam się z ich opiniami, to często mają ciekawe opowieści i trafne rady.

Ania: Nie stanowi to dla mnie najmniejszego problemu. Od najmłodszych lat, nawet jako dziecko, pomagałam moim babciom, np. przy kąpeli, nacieierałam plecy. Mam w sobie ogromny szacunek do drugiego człowieka, szczególnie starszego. Traktuję ich jak kopalnię wiedzy, doświadczeń. Historie, które z siebie wylewają, często wprawiają mnie w zachwyt i podziw.

Justyna: Różnica wieku jest czasami naprawdę bardzo duża. Nie stanowi to jednak problemu. Czasami trzeba tylko dużo, dużo cierpliwości, gdyż

ludzie starsi bywają bardziej niecierpliwi niż małe dzieci.

Waszym ręką ludzie różnego wieku (w tym dzieci) powierzają swoje ciała – często bardzo schorowane, zdeformowane. Myślę, że mimo profesjonalnego przygotowania nie jest to łatwe doświadczenie i wymaga pewnego przełamania, szczególnej empatii. Jak to przeżywacie?

Magda: Do pracy w naszym zawodzie potrzebne są pewne cechy charakteru. W moim przypadku potrzeba pomocy jest silniejsza od strachu. Nigdy dotyka nie innego ciała w aspekcie zawodowym nie stanowiło dla mnie problemu. Z biegiem czasu też pewne widoki powszednieją i nie jest to żaden problem.

Ania: Na początku faktycznie byłam trochę przerażona tak zwanymi „ciężkimi przypadkami”. Ale nie bałam się pytać i szłam do doświadczonych koleżanek z wieloma pytaniami. Miałam dużo szczęścia, bo trafiałam na osoby, które nigdy nie odmawiały pomocy, dzieląc się wiedzą i radami. Dziś, z perspektywy już bardziej doświadczonego terapeuty, śmiem twierdzić, że im trudniejszy przypadek, tym jest mi łatwiej w pracy.

Wojtek Golański: Najtrudniej zachować dystans do problemu pacjenta. Trzeba mieć sporo empatii, ale nie można jej nadużywać. Pacjent po przekroczeniu progu gabinetu musi zostać w pewien sposób skategoryzowany. My terapeutyci musimy zostać w sferze jego problemu funkcjonalnego i za dużo nie wnikać w sfery psychologiczne.

Martyna: Praca z takimi osobami wymaga od nas pewnego dystansu. Po czasie





Na recepcji witają zawsze promiennie uśmiechnięte: Dorota Dreszewska (z przodu), Justyna Justyna Pigłowska oraz Hanna Mikołajczak (niżej)



Nasza pani pielęgniarka Zofia Kozakiewicz

widok osób z widocznymi dysfunkcjami, deformacjami staje się dla nas normalny i codzienny. Zbyt nie przeżywanie tego zaburzyłoby tylko naszą pracę, a chodzi przecież o jak najlepszą, najbardziej profesjonalną pomoc.

Justyna: Do wszystkiego można się przyzwyczaić. Na początku było trudno i strasznie często przeżywałam to, jak bardzo ktoś jest chory i jak bardzo nie doceniamy tego, co mamy. Myślę, że praca z ludźmi chorymi w pewnym sensie uczy empatii. Uczy też doceniania małych rzeczy.

Agnieszka: Na początku mojej pracy trudno mi było rozdzielić pracę zawodową od życia prywatnego. Często angażowałam się w pomoc pacjentom po swojej pracy. Z czasem, z większym doświadczeniem w pracy nauczyłam się innego podejścia i innych rozwiązań w udzielaniu pomocy osobom niepełnosprawnym.

Czy macie jakieś swoje sposoby na kontakt z pacjentem?

Magda: Mój sposób na kontakt z pacjentem to miła i sympatyczna rozmowa, która zaczyna się od pytań na temat stanu zdrowia, itp. Nie każdy pacjent jest rozmowny, ale większość lubi w trakcie terapii rozmawiać, a często opowiada historię swojego życia lubo opowiada o swoich problemach. Bardzo ważne, aby pacjent czuł, że go rozumiemy i wspieramy. Najczęściej wystarczy go wysłuchać. Bardzo często pacjent chce nas traktować jak dobrego znajomego, ponieważ wtedy czuje się bezpiecznie. Musi nam zaufać, a my nie możemy zawieść tego zaufania.

Ania: Często żartuję sobie z pacjentami, z nich albo z siebie. A jak się trafi jakiś trudny pacjent, który nie radzi sobie ze swoją niepełnosprawnością, staram się pokazać mu, że nie jest tak źle, bo np. sam się ubiera, sam je, albo że w ogóle mówi, że potrafi zgłaszać swoje potrzeby.

Wojtek: Uśmiech od ucha o ucha. Pacjenci często potrzebują nie tylko terapii przeciwbólowej, ale

i rozmowy. Trochę żartów, rozmowy o pogodzie – to rozluźnia atmosferę.

Justyna: Staram się wysłuchać każdego, jak najlepiej się da.

Agnieszka: Trzeba umieć słuchać, próbować wczuć się w sytuację pacjenta i zrozumieć, co dla niego jest ważne, by poprawić jego funkcjonowanie w domu, w czynnościach dnia codziennego. Najważniejsze jest to, by zdobyć zaufanie pacjenta, by poddał się zabiegom, które pomogą mu w powrocie do zdrowia. Szczególnie ludzie starsi potrzebują wysłuchania, życzliwości, dobrego słowa i zainteresowania ich problemem.

Najtrudniejsza dla Ciebie sytuacja to...

Magda: Młoda pacjentka chora na nowotwór, która wie, że nie ma dla niej ratunku. A moja rola sprowadzała się do tego, żeby poprawić jej samopoczucie i trochę ulżyć w cierpieniu. Słuchając jej opowieści o jej dzieciach, mężu, było mi bardzo ciężko, a mimo to starałam się być wesołą, uśmiechniętą i podnosić chorą na duchu. Jej pogrzeb był dla mnie bardzo ciężkim przeżyciem.

Ania: Oj, jest ich wiele... Ale chyba najtrudniejszym przypadkiem (pod względem fizycznym i psychicznym) była młoda dziewczyna w wieku ok. 23 lat, która podczas ciąży przeszła autoimmunologiczne zapalenie mózgu. Trochę późno ją zdiagnozowano i w efekcie doszło do uszkodzenia mózgu. Była agresywna, straciła pamięć. Dziecko urodziło się zdrowe, ale ona także stała się jak dziecko, którym trzeba się zająć, nie pamiętała nawet, że jest matką... Miała straszne przykurcze w kolanach i stopach. Na pierwszej wizycie jej rodzina nie mogła wyciągnąć jej z samochodu, nie byli w stanie przenieść jej z fotela na wózek. Rehabilitacja przebiegała bardzo ciężko, ale jednak z postępami. Głównym utrudnie-



Urszula Deschepper

niem była jej agresja (raz nawet dostałam w twarz) i czasem do wykonania ćwiczenia trzeba było pomocy jeszcze dodatkowych dwóch terapeutów. Po pewnym czasie lekarz zdecydował przerwać rehabilitację. Było mi trochę przykro, bo można było jej jeszcze jakoś pomóc. To nie jej wina, że tak jest, to choroba doprowadziła ją do takiego stanu! Wiele zyskała rodzina – rad, wskazówek, przełamali wiele barier i byli bardzo wdzięczni. Muszę przyznać, że często o niej myślę.

Martyna: Najtrudniejsze sytuacje to takie, kiedy mamy do czynienia z pacjentem, który zgłasza dolegliwości bólowe, ale tak naprawdę nie ma żadnego fizycznego problemu – on istnieje jedynie w jego głowie.

Paulina Kubowicz: Ośmiomiesięczny chłopiec z rurką tracheotomijną i z PEG-iem (zewnętrzne odżywianie).



Chłopiec był leżący, bardzo wrażliwy na dotyk osób obcych. Do tej pory doświadczył tylko życia szpitalnego i opieki personelu medycznego. Nie wydawał z siebie żadnych dźwięków, co wynikało z niedrożności dróg oddechowych. Nie wiedziałam, od czego zacząć... Stres na potęgę! Najdłuższe 40 minut, od czasu kiedy zaczęłam pracować z dziećmi. Do kolejnej wizyty poukładałam sobie w głowie cały plan terapii z nastawieniem, że trzeba chłopcu pomóc. Zaciśnaliśmy zęby, lał się pot i łzy. Ale wszystko się opłaciło. Teraz chłopiec ma dwa latka, cały czas w terapii, ale wszystko jest na dobrej drodze. Biega już za zabawkami i łobuzuje w domu.

Sytuacja najbardziej wzruszająca

Magda: W karierze zawodowej każda sytuacja, w której pomogłam pacjentowi, a on mi za to dziękował, była dla mnie momentem wzruszającym. Najbardziej jednak wzruszyłam się, gdy zobaczyłam, jak po skończonych ćwiczeniach mojej chorej i nieśprawnej pacjentce ubierał buty jej dwuletni synek.

Ania: Sytuacja przekraczania granic. Na przykład: ćwiczę z pacjentem, który porusza się na wózku i potrzebuje pomocy przy poruszaniu i zmiany pozycji, a ja go nagle informuję: jutro idziemy na schody. Pacjent jest zazwyczaj przerażony, broni się jak może, wymyśla tysiące powodów. Ale gdy przy mojej asekuracji i swoim własnym wysiłku pokona tę barierę i przejdzie te schody, widzę błysk w oku i wielką wewnętrzną radość. Czasem nawet potrafi rozplą-

kać się, że dokonał czegoś, czego nigdy nie robił. Widzę, jak rodzi się w nim nowa siła, nadzieja, chęć do dalszej pracy.

Michał Jamroszczyk: Każda, która wymaga wysłuchania problemów i trudnych sytuacji pacjenta.

Martyna: Podziękowanie od sześciolatniego dziecka za terapię w postaci samodzielnie wykonanego pięknego rysunku i zaśpiewanie piosenki.

Justyna: Miałam pacjentkę po bardzo wielu chorobach – po udarze, tętniaku. Pani poruszała się na wózku, miała problem z utrzymaniem równowagi, zaburzoną mowę. Mimo to zawsze miała uśmiech na twarzy, bardzo chętnie ćwiczyła, jej optymizm i chęci dodawały mi energii. Gdy więc po kilku dniach terapii nauczyła się sama wstawać (co wcześniej było niemożliwe), aż stanęła łza w oku.

Paulina: Niby śmierć jest czymś naturalnym, jednak człowiek nie potrafi powstrzymać wzruszenia w momencie, gdy rodzice dziecka (pacjenta), z którym widywałam się kilka razy w tygodniu, oznajmiają, że dzieciątko nie przybędzie już na terapię. Nigdy nie umieli powiedzieć wprost, że umarło... Wtedy człowiek miał nadzieję, że może po prostu zmienili terapeutę, ale żal i rozpacz w oczach rodziców są tak wyraźne, że domyślałam się, że chodzi o śmierć tego maluszka i łzy same napływają do oczu, a nieznośne dreszcze towarzyszą przez cały dzień. Często potem wspominam tych pacjentów, którzy odeszli. I życzę sobie tego, aby już nigdy więcej nie zbierać takich doświadczeń.

Czy wiara pomaga Ci w pracy?

Magda: Na pewno pomaga w pracy z chorymi i cierpiącymi. A szczególnie w sytuacji, gdy pacjent umiera.

Ania: Tak, pomaga mi. Potrafię przyjąć cierpienie i je zaakceptować. Dodaje mi też wiele cierpliwości i wewnętrznego spokoju. Szczególnie gdy spotykam chore, niepełnosprawne dzieci – w wieczornej mod-

litwie dziękuję za to, co mam! Zdarza się też, że gdy spotykam pacjenta bardzo cierpiącego, którego przypadek jest wręcz beznadziejny, a terapia nie przynosi efektów, modlę się za niego.

Co byście chcieli przekazać swoim pacjentom?

Magda: Trzeba się cieszyć z tego, co się ma, bo dopóki chodzimy sami, potrafimy się ubrać i najeść bez pomocy drugiej osoby, to powinniśmy dziękować za każdy dzień. Nie wolno dostrzegać w życiu tylko czarnych barw, bo jest wkoło nas pięknie, kolorowo i trzeba umieć to docenić i cieszyć się tym.

Ania: Wskazówka: proszę się dobrze przygotować technicznie, czyli: luźny strój, jedna podkoszulka, a nie trzy, obuwie sportowe, higiena osobista. Przestroga: proszę nie traktować rehabilitacji jak gabi-

netu SPA, proszę nie przepisywać sobie samemu zabiegów i nie wymuszać ich na lekarzach! Wielu pacjentów jest jakby uzależnionych od rehabilitacji i proszą o zabiegi nie, dlatego że cierpią, ale że sprawia im to przyjemność. Wszystkim życzę wytrwałości, cierpliwości i więcej wiary w swoje siły!

Michał: Życzę dużo cierpliwości w walce o jak najdłuższą sprawność.

Martyna: Bez względu na to, co zsyła Wam życie: smutki, zmartwienia, bóle, cieszyć się życiem, bądźcie tu i teraz, szanujcie się nawzajem i dawajcie z siebie jak najwięcej!

Justyna: Nigdy się nie poddawajcie! Warto walczyć o każdy najmniejszy szczegół. Dobre podejście to połowa sukcesu.

ZAPRASZAMY na nasze turnusy rekolekcyjno-rehabilitacyjne!



SAMARYTANIN www.rehabilitacja.cisi.pl

WOLONTARIAT na Olimpiadzie

Paulina Gluma



DOM

Fotografie: Adam Stelmach

Zaangażowałam się w wolontariat, ponieważ nie chcę tak po prostu nic w życiu nie robić. Wolontariat uczy człowieczeństwa. Dzięki pomocy innym możemy poznać nowe wartości w życiu. To powoduje, że człowiek całkiem inaczej patrzy na świat. Wolontariat to bardzo wdzięczna „praca” ponieważ dostajemy w zamian uśmiech i szczęście innych.

Wolontariat nauczył mnie inaczej patrzeć na świat. Pokazał, że w życiu jest coś ważniejszego niż rzeczy materialne. Wolontariat uczy hojności i sprawiedliwości. Takie wartości kształtują nasz charakter i chociaż na razie tego nie mogę stwierdzić na sobie, to jestem pewna, że za kilka lat, gdy wejdę w dorosłe życie, te wartości mi pomogą.

W takim wolontariacie najtrudniejsze jest dla mnie patrzeć, jak inni mają źle i mieć świadomość, że tylko tyle mogę dla nich zrobić. To jest naprawdę trudne, ponieważ widząc osobę, która potrzebuje pomocy, wiesz, że sama możesz zrobić niewiele, ale zawsze pozostaje nadzieja, że jest więcej ludzi dobrego serca. Naprawdę, ciężko było mi patrzeć, jak ludzie zostali skrzywdzeni przez los i choć wiem, że ten dzień był dla nich szczęśliwy, to jednak we mnie, zdrowej dziewczynie, wywołało to wiele emocji.

Jestem pewna, że to moje zaangażowanie nie skończy się wraz z ukończeniem szkoły. Wierzę w to, że moje działania będą trwały dalej i będę mogła pomagać ludziom, którzy tego potrzebują. Wiem, że naszymi działaniami sprawiamy komuś radość, lecz ta radość, którą oni nam dają, jest o wiele więcej warta niż jakiegokolwiek słowa i podziękowania. Ci ludzie w jakimś sensie uczą nas życia i ja z tej lekcji życia niej zamierzam rezygnować.



8 razy VICTORIA!

Już po raz ósmy Cisi Pracownicy Krzyża organizowali święto sportu dla niepełnosprawnych. Do głogowskiego Domu „Uzdrowienie Chorych” przyjechało 180 uczestników z 22 ośrodków, z trzech województw: dolnośląskiego, lubuskiego i wielkopolskiego. Ciężar organizacji i prowadzenia wzięli na swe barki niezrównany pan Jerzy Górski. Dzięki naszemu sponsorowi, czyli Państwowemu Funduszowi Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych (PFRON), mogliśmy przygotować wszystkie potrzebne do dyscyplin sprzęty, poczęstunek, obsługę muzyczną (DJ Romek – dzięki serdecznie!), a także atrakcyjne nagrody. I nagrodą dla grup był przenośny system nagłośnieniowy – zdobył go Klub Olimpiad Specjalnych „Olimpijczyk” z Bolesławca. II nagrodę: bujak-siedzisko, wygrał Środowiskowy Dom Samopomocy ze Złotoryi, a III nagrodę: wieżę Pionier, wygrał Zespół Placówek Szkolno-Wychowawczych z Głogowa. Na koniec wszyscy otrzymali prezenty, poczęstunek oraz zostali zaproszeni do wspólnej zabawy przy wesołych rytmach. Wszystkim zaangażowanym w organizację przesyłamy serdeczne podziękowania!

CVS BYDGOSZCZ

II Diecezjalny Dzień Chorego

Wiesław Górzyński

14 maja obchodziliśmy w Sanktuarium Matki Boskiej Trzykroć Przedziwnej na bydgoskich Piaskach II Diecezjalny Dzień Chorego. Pomimo trudności organizacyjnych, bólu i cierpienia przybyliśmy do tego pięknego sanktuarium, aby podziękować Panu Jezusowi i naszej kochanej Matce za łaskę uczestnictwa w tym pięknym i zbawczym apostolacie, jakim jest dla nas Centrum Ochootników Cierpienia. W tym spotkaniu brali również udział pensjonariusze z Zakładu Pielęgnacyjno-Opiekuńczego w Smukale.

Mieliśmy zaszczyt gościć przedstawicieli Cichych Pracowników Krzyża z Domu „Uzdrowienia Chorych” w Głogowie: ks. Radosława Horbatowskiego, s. Ewę i s. Beatę. Na wstępie ks. Radosław w pięknych słowach przypominał naszego diecezjalnego założyciela, śp. brata Jana Polańskiego, i członka naszej wspólnoty, śp. brata Lecha Pawełkiewicza, którzy na początku tego roku odeszli do Pana. Życzył również nowemu przewodniczącemu diecezjalnej wspólnoty COC (autorowi tej noty) owocnej kontynuacji dzieła. Następnie przypominał życiorys naszego bł. Luigiego Novarese.

Siostra Ewa natomiast przedstawiła założenia i cele wspólnot COC i Cichych Pracowników Krzyża. Potem była oczekiwana i najważniejsza dla nas wszystkich uroczystość, czyli Msza św., która sprawowana była przez trzech kapłanów ks. Leszka Chudzińskiego, Diecezjalnego Duszpasterza Służby Zdrowia i Chorych, ks. Piotra Buczkowskiego, Diecezjalnego Duszpasterza Osób Niewidomych oraz ks. Radosława Horbatowskiego, asystenta duchowego Domu „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie.



Mszę św. ubogacił swoim występem chór Cantus Cordis z parafii św. Jadwigi Królowej z Bydgoszczy, który po Mszy św. zaprezentował krótki repertuar swoich pieśni.

Następnie odbyła się konferencja na temat: „Żywnienie w chorobach i nowotworach jelit”, którą poprowadził prof. Maciej Świątkowski, Kierownik Katedry i Kliniki Gastroenterologii i Zaburzeń Odżywiania ze Szpitala Uniwersyteckiego nr 2 im. dr. Jana Biziela.

Po prelekcji zaprosiliśmy gości i członków wspólnoty na poczęstunek. Było gwarno i wesoło. Przy stoliku można było przeglądać i nabywać czasopisma, foldery, książki związane z charyzmatem naszego stowarzyszenia.

Zakończyliśmy ten dzień Koronką do Miłosierdzia Bożego. Członkowie wspólnoty i goście byli bardzo zadowoleni, że w miłej rodzinnej atmosferze mogli spędzić ten czas, dzieląc się problemami i radościami swojego życia.

CVS ARCHIDIECEZJI GDAŃSKIEJ MA NOWYCH APOSTOŁÓW

Urszula Burda

W maju tego roku w Archidiecezji Gdańskiej, podczas Mszy Św. w Sopocie, przeżyaliśmy przyjęcie ponad pięćdziesięciu nowych członków Centrum Ochootników Cierpienia, które miało charakter niezwykle uroczysty.

Mszy św. i celebracji przyjęcia przewodniczył ks. Stanisław Łada – nasz diecezjalny duszpasterz i członek Maryjnej Ligi Kapłanów oraz Cichych Pracowników Krzyża, który na wstępie procesyjnie poprowadził wszystkich kandydatów i towarzyszących im odpowiedzialnych grup przed ołtarz. Nowo przyjęci członkowie wraz ze wszystkimi uczestnikami Eucharystii odnowili przyrzeczenia chrzcielne i jako świadomi apostołowie Centrum Ochootników Cierpienia podjęli zobowiązania życia zgodnie z charyzmatem bł. Luigiego Novarese.

Dla mnie, jako animatora grup przewodnich, było to niepowtarzalne przeżycie. Łzy wzruszenia same cisnęły się do oczu. Kiedy wraz ze wszystkimi podążałam w kierunku ołtarza, pomyślałam: Panie, oto idą robotnicy na Twoje żniwo! Przepełniona radością, w głębi serca dziękowałam Bogu za wszystkich obecnych na tej Eucharystii i tę piękną chwilę, w której dane mi było uczestniczyć.

Po skończonej Mszy św. wiele osób podchodziło, aby podziękować oraz podzielić się swoimi przeżyciami i spostrzeżeniami. Dalsze świętowanie, dzięki gościnności sopockiej grupy COC, odbywało się przy kawie i ciastku.

Na realizację tej uroczystości wybraliśmy właśnie maj (najpiękniejszy miesiąc w roku). Po pierwsze dlatego, że jest on poświęcony Maryi, naszej

Matce i Królowej, od której nieustannie pragniemy uczyć się miłości, a po drugie – nawiązuje do wyniesienia na ołtarze założyciela CVS bł. Luigiego Novarese. W ten sposób pragnęliśmy podziękować Panu Bogu za beatyfikację naszego wielkiego Patrona, jak również za jego wstawiennictwem wypraszać potrzebne dla całej wspólnoty dary Ducha Świętego.

Mając nadzieję, że to wydarzenie na stałe wpisze się do naszego kalendarza, będziemy dokładać wszelkich starań, aby każdego roku przygotowywać i formować kolejnych kandydatów tak, by w pełni i świadomie mogli podejmować działania na rzecz Centrum Ochootników Cierpienia, do czego zachęcamy też wspólnoty działające w innych diecezjach.



MIŁOSIERDZIE ŹRÓDŁEM NADZIEI

Rekolekcje dla wolontariuszy

Maria Biernat

W dniach 22-24 kwietnia tego roku odbyły się rekolekcje dla wolontariuszy CVS. Przyjął nas zawsze gościnny ośrodek rehabilitacyjno-wypoczynkowy siostr franciszkanek Służebnic Krzyża położony na Wyspie Sobieszewskiej. Nasza grupa z CVS Archidiecezji Gdańskiej liczyła 50 osób.

Rekolekcję poprowadził ks. Radosław Horbowski wraz z siostrami ze Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża z Głogowa. Temat przewodni rekolekcji brzmiał: „Miłosierdzie źródłem nadziei”.

W piątek wieczorem uczestniczyliśmy w „Drodze światła” składającej się z 14 stacji ukazujących Jezusa Zmartwychwstałego. Idąc ścieżkami światła ze świecami w rękach, rozważaliśmy piękne teksty ks. biskupa Grzegorza Rysia. Droga ta u swego kresu przekształca się w Drogę Ognia, czyli Światła i Ciepła, Prawdy i Miłości.

W sobotę w programie znalazły się trzy konferencje, Eucharystia, adoracja Najświętszego Sakramentu, Godzina Miłosierdzia oraz godzina świadectw. Ks. Radosław w konferencjach skupił się na uczynkach miłosierdzia wobec duszy i wobec ciała. Podkreślił brak wrażliwości we współczesnym świecie, a przecież powinna liczyć się miłość i miłosierdzie. Powinniśmy czynić miłosierdzie poprzez czyn, słowo i modlitwę.

Siostra Beata przybliżyła nam postać Margarity Quaranty z „Siewców nadziei”. Ta młoda, bardzo cierpiąca dziewczyna potrafiła bez wahania odpowiedzieć na wezwanie Maryi poprzez realizację charyzmatu bł. Luigiego Novarese, który także w swoim życiu doświadczył cierpienia. Tęskniła za niebem i stała się „ochotniczką cierpienia”, mówiąc

Jezusowi „tak” na wszystko z ogromną miłością. Przykład Margarity zmusił nas do osobistej odpowiedzi na pytanie: Jaka jest moja tęsknota za niebem?

W roku Miłosierdzia przeżyte rekolekcje pozwoliły nam wyczuć się na drugiego człowieka i zrozumieć niezgłębione miłosierdzie Boga.

Był to czas szczególnej refleksji, zadumy, modlitwy, zatrzymania się i oderwania od codzienności. Ubogaciło nas wspólne przebywanie ze sobą, wymiana naszych doświadczeń w pomocy drugiemu człowiekowi. Po raz kolejny mogliśmy doświadczyć wartości i bogactwa płynącej z przynależności do wspólnoty Centrum Ochootników Cierpienia, grupy wolontariuszy, czy jak nazywał bł. Luigi Novarese: Braci i siostr chorych.



BĄDŹ MISERICORS!

Codzienna aplikacja miłosierdzia

Co to znaczy MISERICORS i kto za tym stoi?

Ks. Rafał Wilkołek: „Misericors” to słówko pochodzenia łacińskiego – przymiotnik, który tłumaczymy jako „miłosierny, miłosierna, miłosierne”. Właśnie ze słowa „misericors” postawionego w formie mianownika liczby mnogiej rodzaju nijakiego powstał rzeczownik „miłosierdzie” (po łacinie „misericordia”, czyli dosłownie „rzeczy miłosierne”).

Marta Dalgiewicz: Celem naszej Fundacji Misericors jest zachęcanie do tego, by być miłosiernym na co dzień. Stąd też przypominamy, czym są uczynki miłosierdzia i staramy się inspirować innych, by pełnili dzieła miłosierdzia. Można powiedzieć, że tłumaczymy „misericors” jako „codzienna aplikacja miłosierdzia”. Tak właśnie brzmi nasze motto.



W kim powstała iskra miłosierdzia i co z nią zrobić?

Ks. Rafał: Iskra zrodziła się w dwóch sercach niezależnie. Paweł Poleński, doktorant informatyki w Oxfordzie, już od jakiegoś czasu myślał o wykorzystaniu swoich umiejętności w projekcie związanym z miłosierdziem. Ja byłem wówczas jeszcze na studiach doktoranckich w Paryżu i trochę „do szuflady” opracowywałem koncepcję pewnego teologicznego projektu o miłosierdziu. Z Pawłem znaleźliśmy się od lat i kiedy zrzędzeniem Bożej Opatrzności spotkaliśmy się w Warszawie, od słowa do słowa – albo od iskry do iskry – powstał ogień, który zapalił pozostałych.

Kto odpalił pierwszą zapałkę i czym?

Marta: Przejście od idei do czynu nie jest łatwe. Niewątpliwie głównym motywatorem był zapowiedziany na 8.12.2015 r. początek Roku Miłosierdzia i perspektywa Światowych Dni Młodzieży w Polsce w lipcu 2016 roku pod hasłem „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią (Mt 5,7)”. Można więc powiedzieć, że tym, który nas zapalił, był Papież Franciszek.

Ks. Rafał: Pierwszą zapałkę odpalili ludzie dobrej woli, którzy zechcieli wspomóc projekt finansowo. Część z nich odeszła już do Pana, ale na trwałe zapadła w naszą serdeczną pamięć.

Ola Karpińska: Ja na pewno wiem, co odpaliło moją zapałkę. Kilka dni po pierwszym spotkaniu zespołu w moim życiu wydarzyło się coś, co zapaliło we mnie jeszcze większą wiarę w miłosierdzie i chęć tworzenia Misericors. W jeden dzień zdarzyło się tyle cudów, że przez kilka kolejnych nie mogłam dojść do siebie. Chyba zresztą nie tylko ja!

Kto i jak teraz podtrzymuje ten ogień?

Ola: Są to osoby w różnym wieku, różnych spotecz-

ności, z różnym doświadczeniem. Mamy księży, informatyka, marketingowca, PR-owca, a więc wachlarz umiejętności i potencjał ogromny! Jesteśmy zespołem różnych dusz, dzięki czemu każdy „wrzuca” do Fundacji i do naszych działań coś zupełnie innego. Tak powstają kolejne fajne rzeczy, które z zapałem, wytrwałością i mnóstwem energii rozwijamy.

Ks. Rafał: W naszym zespole są medioznawcy kościelni: ks. Józef Kloch, adiunkt w Katedrze Internetu i Komunikacji Cyfrowej Wydziału Teologicznego UKSW, były rzecznik Konferencji Episkopatu Polski i Monika Przybysz, adiunkt Instytutu Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa Wydziału Teologicznego UKSW, rzecznik prasowy Zespołu ds. Nowej Ewangelizacji przy KEP. Pomagają nam rozwijać Fundację, a jednocześnie na przykładzie projektu Misericors pokazują, jak wygląda mobilna komunikacja treści religijnych.

Dlaczego to robicie?

Ks. Rafał: Żeby wyrwać ludzi ze świata wirtualnego do realnego. Nie tylko tego ziemskiego – przy okazji praktykowania miłosierdzia wobec bliźnich, ale także tego niebieskiego – przy okazji oddawania czci Bożemu miłosierdziu. Promujemy takie wartości jak miłosierdzie i pomoc charytatywna, wykorzystując najnowsze technologie i ścieżki świata wirtualnego. – A przy okazji chcemy to „ubrać” w profesjonalizm i jakość komunikacji.

Marta: Rok Miłosierdzia to wyjątkowy rok, żeby doświadczać Miłosierdzia Boga i korzystać ze szczególnych łask, które są przywilejem tego świętego czasu. Jako Fundacja przekazujemy dalej, co Kościół ma do zaoferowania, co proponuje, żeby dobrze duchowo wykorzystać Jubileusz Miłosierdzia. Tu szczególną pomocą jest bulla papieża Franciszka *Misericordiae vultus*. Przestanie Bożego Miłosierdzia jest znane na całym świecie głównie dzięki objawieniom s. Faustyny

Kowalskiej. Jej *Dzienniczek* jest chyba jednak wciąż nieodkrytą perłą. Codziennie przygotowujemy grafiki z fragmentami z *Dzienniczka* i próbujemy jak najszerzej rozsiewać zawarte w nim przesłanie miłosierdzia.

Do kogo dociera Wasz kanał miłosierdzia?

Ks. Rafał: Głównym narzędziem projektu jest aplikacja mobilna o uczynkach miłosierdzia. Apka Misericors jest dostępna w ośmiu językach na systemy iOS (w AppStore) i Android (w GooglePlay). To pierwsza w Kościele aplikacja społecznościowa. Dzięki niej można znaleźć podpowiedź, jak wykonać dany uczynek miłosierdzia i podzielić się tym, co dobrego uczyniliśmy, aby w ten sposób zainspirować innych. Tworzymy wirtualne ścieżki niewirtualnego miłosierdzia!

Marta: Kolejny element projektu to portal tematyczny www.misericors.org. W dziale „Biblioteczka

miłosierdzia” publikujemy teksty o miłosierdziu w Biblii, u Ojców Kościoła i myśli współczesnych o miłosierdziu. Jest tam również „Blog s. Faustyny” z zapisami jej duchowych przeżyć. Gdyby św. Faustyna żyła dzisiaj, być może jej *Dzienniczek*. *Miłosierdzie Boże w duszy mojej* miałby właśnie formę bloga osobistego... Planujemy zamieścić na stronie także bazę dzieł charytatywnych Kościoła. Chcemy pokazać, że Kościół nie tylko mówi o miłosierdziu, ale też bardzo konkretnie je czyni.

Ola: Jesteśmy aktywni w mediach społecznościowych (Facebook, Twitter, Snapchat). Są one częścią wirtualnego kontynentu, gromadzą społeczność Misericors. Do kogo docieramy? Mam nadzieję, że do każdego człowieka, który potrzebuje w swoim życiu miłosierdzia i tego, który tego miłosierdzia doświadczył. Do ludzi wierzących i niewierzących, świeckich i duchownych. Wydaje mi się, że każdy może zna-



Ks. Rafał Wilkołek

leż w Misericors coś dla siebie – wystarczy to odkryć w dobrym uczynku, w słowach siostry Faustyny. Chcemy być dla każdego.

Jaki jest odbiór Waszych działań?

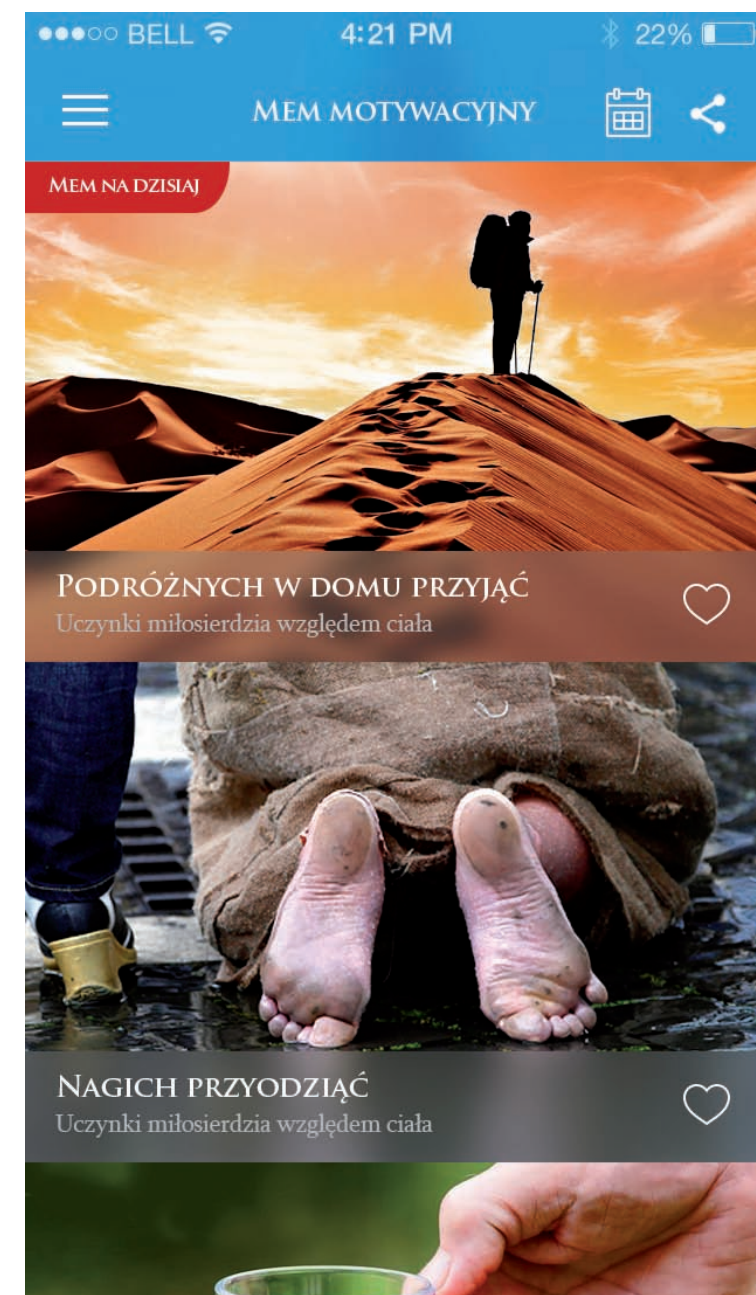
Marta: Siłą mediów społecznościowych jest reakcja zwrotna. Cieszy niezmiernie, że to, co robimy, jest lajkowane, udostępniane dalej. Co piątek użytkownicy Twittera oznaczają osoby, które chcą polecić i naprawdę wielu z nich daje #FF dla @Misericors_PL (nasze konto na TT). Aplikacja o uczynkach miłosierdzia ma ponad 10 tys. pobrań na całym świecie!

Ola: Czujemy, że ludzie nas potrzebują, że przyzwyczaili się już do godziny 7.45, kiedy na ich społecznościówce wpada uczynek, że mogą dostać inspirację, co zrobić dobrego w danym dniu. Czujemy radość w innych, że dzięki nam wiedzą, że czynienie dobra nie jest takie trudne, trzeba tylko chcieć. My chcemy im w tym pomagać.

Ks. Rafał: Nasze działania zostały wyróżnione nominacją do Mobile Trends Awards 2015 w kategorii „Komunikacja i społeczności”. Aplikacja o uczynkach miłosierdzia otrzymała też wyróżnienie za „Pomysł roku 2015” przez branżowe czasopismo wirtualnemedia.pl. Cieszymy się również z tego, że mogliśmy podarować aplikację w prezencie urodzinowym dla papieża Franciszka! Jej inauguracja miała miejsce 17 grudnia 2015 r., w dniu 79. urodzin Ojca Świętego.

Jak działa MISERICORS w realu? Czy planujecie np. jakieś zloty swoich lajkowiczów – na czuwaniu czy koncercie?

Marta: W realu wykonujemy uczynki miłosierdzia i oczywiście modlimy się Koronką! Czy będą jakieś zloty Misericorsów? W naszych rozmowach taka myśl się pojawiła. Więc całkiem możliwe...



Kto wymyślił logo?

Ola: Logo Misericors to praca całego zespołu. Chcieliśmy zawrzeć w nim tradycję – promienie na wzór obrazu Pana Jezusa Miłosiernego – i nowoczesność poprzez kolorystykę i ekspresję logotypu.

W jakim kluczu wybieracie zdjęcia i cytaty?

Ola: Klucz jest prosty i mamy nadzieję, że właśnie dlatego trafia prosto w ciało i duszę... Rano zawsze dajemy naszym użytkownikom uczynek miłosierdzia względem ciała lub względem duszy.

Marta: O godzinie 15.00 publikujemy myśl z *Dzienniczka* św. Faustyny. Te fragmenty są różnorodne, niosą różne emocje – jest w nich i radość, i smutek, i lęk, i miłość. Ten tekst można porównać do Psalmów, w których każdy może się odnaleźć. Bezcenne jest dla mnie doświadczenie z Targów Wydawców Katolickich w Warszawie, gdzie jako Fundacja też się prezentowaliśmy. Przygotowaliśmy wówczas fragmenty z *Dzienniczka*, które przechodzący mogli wylosować. Nie-samowita była reakcja ludzi, którzy przystawali, by przeczytać wylosowaną myśl i... wracali, by powiedzieć, że to piękny fragment, jakby specjalnie dla nich. *Dzienniczek* ma naprawdę wielką moc dotykania serc!

Co to jest mem?

Marta: Najprościej mówiąc, memy to proste obrazki z nadrukowanym na nie tekstem. Są łatwe w odbiorze i można je szybko udostępnić. Specyfiką memów jest to, że tworzą społeczność, wokół nich zbierają się ludzie, którzy identyfikują się z danym przekazem.

Wasza działalność to świetna ewangelizacja chorych i niepełnosprawnych, czyli tych, których aktywność w świecie bywa często ograniczona. Czy macie jakiś odzew ze strony tych środowisk?

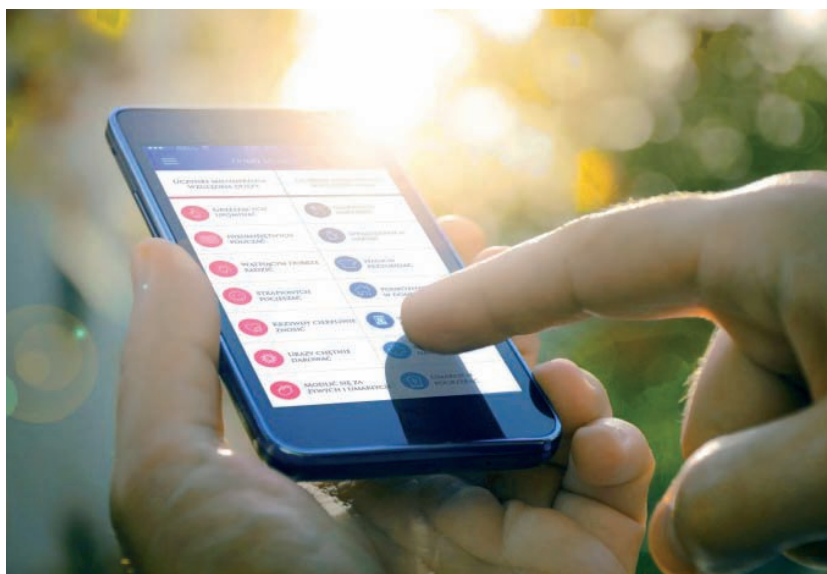
Ks. Rafał: Fundacja jest patronem i współprowadzącym katechezy o miłosierdziu, które z inspiracji bpa Grzegorza Rysia odbywają się w Krakowie w ośrodku Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych, Ich Rodzin i Przyjaciół „Ognisko”. Poprzez takie zaangażowanie chcemy pokazać, jak ważną rzeczą jest realny kontakt z człowiekiem potrzebującym i wrażliwość na każdą ludzką biedę. Choć patrząc na piękno osób niepełnosprawnych ze Stowarzyszenia „Ognisko”, trzeba by raczej powiedzieć nie „biedę”, a „bogactwo”...

MISERICORS jest nowoczesnym kanałem komunikowania o miłosierdziu. Jak oceniacie ten nowy język? Czy będzie to w przyszłości jedyny sposób docierania z Dobrą Nowiną?

Ks. Rafał: Zdecydowanie nie. Język miłości to język gestu, a więc cielesnej obecności. Kanał wirtualny jest zawsze zależny od kanału realnego, tzn. od konkretnego działania w codzienności. Zdajemy sobie jednak sprawę, że

wirtualne media to dziś często brama (żeby nie powiedzieć „portal”), przez którą trzeba przejść, żeby dotrzeć do kogoś, kto czeka na Ewangelię. Albo też – jak podkreślali to w rozmowach z nami przedstawiciele Papieskiej Rady ds. Nowej Ewangelizacji – „nowy kontynent”, który również potrzebuje Dobrej Nowiny i obecności chrześcijan.

Jakie są plusy, a jakie minusy takiej komunikacji? Czy popularność memów nie grozi, że nasze pojęcie o wierze będzie jedynie hasłowe?



Ks. Rafał: Mem ma wywołać reakcję. Jasne, że to komunikacja hasłowa. My wychodzimy jednak z bardzo podstawowego założenia, że świat tak dziś funkcjonuje. I nie wolno się na to obrażać. Jeśli można sobie na to pozwolić, obecność Pana Jezusa na ziemi przed Zesłaniem Ducha Świętego też była hasłowa. Bibliści mówią, że Pan Jezus mówił „w przypowieściach”, ale tylko dlatego, że On sam był na ziemi „przypowieścią, parabolą Ojca”. Dopiero Duch doprowadził uczniów do poznania całej prawdy. Mem ma zaznaczyć obecność, jego pogłębienie otwiera na ocean treści.

Czy można uznać MISERICORS za propozycję edukacyjną?

Ks. Rafał: Jak najbardziej. Edukacja w przestrzeni kościelnej ma kształt katechezy. Jednym z celów statutowych Fundacji MISERICORS jest katechizowanie, tzn. taki przekaz treści ewangelicznych, który pozwoli na ich solidniejsze zapamiętanie i lepsze poukładanie w głowie wierzących.

Ks. Rafał Wilkołek z archidiecezji krakowskiej, wiceprezes Zarządu Fundacji Misericors. Doktorant teologii fundamentalnej. Zainteresowany formami dialogu teologiczno-filozoficznego. Zakochany w myśli Mikołaja z Kuzy i fenomenologii francuskiej.

Aleksandra Karpińska, magistrantka w Instytucie Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa Wydziału Teologicznego UKSW.

Marta Dalgiewicz, członek Fundacji Misericors, magister Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, absolwentka dziennikarstwa w Wyższej Szkole Europejskiej im. ks. J. Tischnera w Krakowie



Marta Dalgiewicz
podczas programu w Telewizji Republika – www.telewizjarepublika.pl



Aleksandra Karpińska
podczas programu w Telewizji Republika – www.telewizjarepublika.pl



CUDA NASZE POWSZEDNIE

Elżbieta Rutkowska

”

Dostajecie niewiele łask, kiedy się męczycie i dręczycie, aby je otrzymać. Otrzymujecie ich bardzo dużo, kiedy wasza modlitwa jest pełnym oddaniem się Mnie. (...) Zwracacie się do Mnie, ale chcecie, bym to ja dostosował się do waszych planów. (...) Nie postępujcie tak, lecz módlcie się, jak Ja was nauczyłem w modlitwie *Ojcze nasz*. (...) Oddajcie się Mnie, uwierzcie w Moją dobroć, a przysięgam wam na Moją Miłość, że kiedy z taką ufnością powiecie: TY SIĘ TYM ZAJMIJ: Ja w pełni wezmę to na siebie, pocieszę was, wyzwolę i poprowadzę.”

Książka pt. *Cuda nasze powszednie* napisana jest bardzo przystępnym językiem, narracja utrzymana w dynamicznym tempie, co sprawia, że tę książkę po prostu dobrze się czyta. Pani Dorota Łosiewicz spisała historie ludzi, którzy przeżyli dramatyczne sytuacje, zawierając je Bogu. Były to sprawy bardzo trudne, po ludzku niemożliwe do rozwiązania, jak np. urodzenie zdrowego dziecka z ciąży pozamacicznej czy pomimo badań zwiastujących ciężką chorobę, uleczenie z ciężkiej i trudnej do zdiagnozowania choroby jednego z małżonków, nawrócenie z nałogów, okultyzmu, wybudzenie ze śpiączki po wypadku, ocalenie małżeństwa przed rozwodem.



Łatwo jest wierzyć, kiedy wszystko dobrze się układa. Natomiast kiedy są nieszczęścia, śmierć dziecka, nieuleczalna choroba czy kalectwo, bardzo trudno się z tym pogodzić, zaakceptować swoje życie i zaufać Bogu. Wtedy zaczyna się sprawdzian naszej wiary. Te historie są dla nas przykładem, że wiara naprawdę czyni cuda.

PREZENTACJA

Fotografie: Marta Dzięńska-Karpińska

Przedstawione cudowne rozwiązania wprowadzają nas w refleksję nad swoim życiem. Jest wiele sytuacji w naszym otoczeniu, gdzie codziennie dokonują się cuda. Jednak nie zastanawiamy się i nie odczytujemy znaków. Pozytywne rozwiązania wydarzeń tłumaczymy, że to zbieg okoliczności, przypadek czy pomoc osób trzecich. Zapominamy, że to Bóg, który jest miłosierny i zawsze nam pomaga.

Książka ta ukazuje nam poprzez świadectwa ludzi, jak ważne jest oparcie swego życia na Bogu, jak „wielką moc posiada wytrwała modlitwa sprawiedliwego”. Każda historia jest w istocie także historią nowej, wzmożonej relacji z Bogiem poprzez modlitwę i sakramenty. Te wspaniałe rozwiązania nie wydarzały się bowiem przez jakieś westchnienia, jęki czy szantaże, typu: jak sprawisz to czy to, to się nawrócę, to w Ciebie uwierzę. Nie, to była heroicznie podjęta walka, pielgrzymki na Jasną Górę, nowenny do świętych, regularne spowiedzi, Msze św. o uzdrowienie. Jedna z rodzin w dziękczynieniu za uzdrowienie dziecka postanowiła odbyć pielgrzymkę do Libanu, na grób św. Charbela.

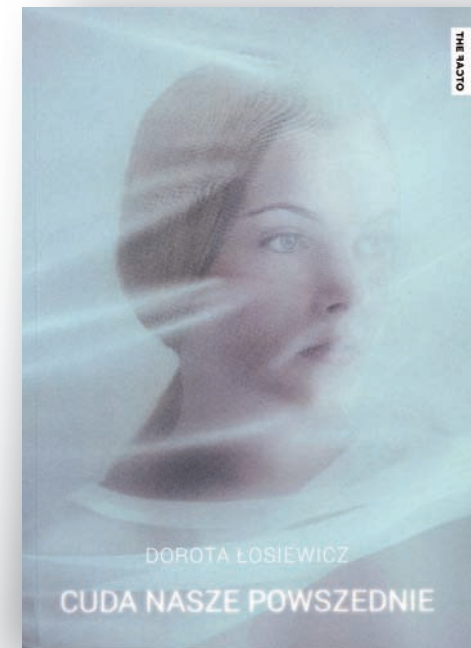
Bardzo cenne są w tej książce skrótowe biografie świętych, za przyczyną których bohaterowie prosili Boga o pomoc i ratunek (np. św. Charbela, bł. Alvaro de Portillo), a także zapoznanie czytelnika z rzadkimi chorobami (np. zespół Fallata, choroba Pompego czy Leśniowskiego-Crohna).

Bardzo poruszył mnie zamieszczony w książce *Akt oddania się* (przeciw niepokojom i zmartwieńiom). Dzięki temu sama dopiero zrozumiałam, że oddanie oznacza zamianę niepokoju na modlitwę.



Na fotografiach bohaterowie książki *Cuda nasze powszednie*

Dorota
Łosiewicz,
*Cuda nasze
powszednie*,
The Facto 2015



”

Wśród hałasu bawiących się dzieci, zaczęłam od niechcenia przeglądać zdjęcia i śródtytuły. Spojrzawszy na zdjęcie, chciałam się dowiedzieć czegoś więcej o bohaterach. Dzieci były zajęte zabawą w piratów, rycerzy i innych wojowników, usiadłam na kanapie i pomyślałam, że tak tylko przekartkuję. Zaczęłam „kartkować” i ani się spostrzegłam, a byłam na 45. stronie, a po twarzy ciekły mi łzy. Mój mąż, przyzwyczajony do widoku zapłakanej ze wzruszenia żony, dzielnie doniósł mi chusteczki. Wciągałam się, a w zasadzie wssysało mnie dalej. Skończyłam ją czytać tego samego dnia, bo po prostu nie mogłam się oderwać. Miałam w pamięci tak świeżą historię autorki tej pozycji, Doroty Łosiewicz, w której radość z kolejnego malucha pod sercem została wstrząśnięta chorobą dziecka i walką o życie i zdrowie córeczki. Byłam świadoma tych wydarzeń, zanim jeszcze zostały spisane i bardzo je przeżywałam, włączyliśmy się z mężem w modlitwę w intencji malutkiej Anielki. Ta historia zresztą również jest opisana w *Cudach* i niewątpliwie cudem jest. Anna Brzostek z portalu www.wrodzinie.pl.

HISTORIA GLORII

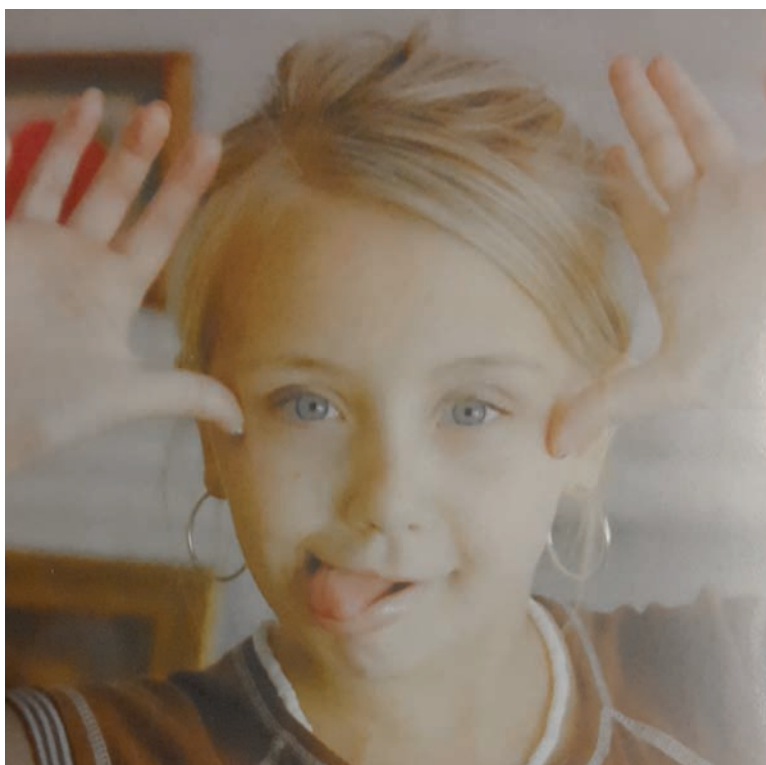
s. Beata Dyko SOdC

Wielu rodziców mierzy się z cierpieniem dzieci, z chorobami nieuleczalnymi ich dzieci. Jak bardzo jest to trudne doświadczenie, wiedzą tylko Ci, którzy tego doświadczyli na „własnej skórze”. Prędzej czy później każdy oczekuje cudu uzdrowienia dziecka czy bliskiej nam osoby. Nie zawsze te prośby są wysłuchiwane, a raczej nie zawsze otrzymujemy to, o co prosimy, bo przecież Bóg ma swój własny plan dla każdego z nas, także dla naszych bliskich. Czasami bywa tak, że nie potrafimy zobaczyć tych innych cudów w naszym życiu, bo czekamy tylko na ten jeden, o który prosimy.

Ostatnio przeczytałam piękną książkę, pt. *Cud Glorii*, którą napisał Jerry Brewer – dziennikarz sportowy. Chciałabym opowiedzieć Wam historię tej dziewczynki. Gdy Gloria miała siedem lat, zdiagnozowano u niej raka. Jej beztroskie dzieciństwo trwało więc tylko sześć lat.

Rodzice byli osobami bardzo wierzącymi i od samego początku wierzyli, że Bóg uzdrowi dziecko z tak ciężkiej choroby i dokona cudu. Kiedy zachorowała, tato zadał jej pytanie, czy jej życie było dobre? Gloria odpowiedziała: „Tak, tatusiu. Zobacz jak dużo ludzi dzięki mnie modli się do Boga. Nawet dziadek odmawia różaniec. Tak, miałam dobre życie”. W chwili, kiedy tato zadawał córce to pytanie, dziewczynka czekała na przeszczep komórek macierzystych i nie wiadomo było, czy tę operację przeżyje, ponieważ była już bardzo osłabiona przez chemioterapię.

Wiele osób modliło się o cud. Wiele osób było przekonanych o tym, że ten cud nadejdzie. Modlili



się za nią wierzący i ci, którzy uważali obowiązek chodzenia do kościoła za bardzo irytujący. Gloria nie bała się śmierci. Bała się tylko tego, że przez jej śmierć złamie serce wielu ludziom i z tego powodu przestaną wierzyć. Siedem lat, a jaka dojrzałość!

Tato Glorii był trenerem drużyny sportowej. Jeden z dziennikarzy zainteresował się nim - tym, że pomimo choroby córki i choroby żony (mama Glorii była chora na stwardnienie rozsiane), licznej rodziny trenował drużynę, która zdobywała puchary. W gazecie sportowej zaczęły ukazywać się artykuły o Glorii. Wieść o chorobie dziewczynki obiegła cały świat.

PREZENTACJA

Dziennikarz, który jest autorem książki, równocześnie założył blog w Internecie i dzięki temu więcej ludzi mogło na bieżąco śledzić losy całej rodziny Straussów. Bardzo szybko obowiązek związany z pracą przerodził się w coś więcej. Jerry zaprzyjaźnił się z tą rodziną, a Gloria stała się dla niego nauczycielką na drodze wiary. Zaczął dojrzywać wewnętrznie, zmieniać się, nawracać, aż uwierzył. To był cud jego życia.

Czytając, poznajemy też Cliffa, który jest alkohikiem. Pije całe życie. Nawet jeśli przestaje na dwa dni, zaraz wraca do nałogu. Nie ma w sobie motywacji, aby przestać pić. Czytając artykuły o Glorii, przestaje pić, bo skoro takie dziecko potrafi tak dzielnie zmagać się z chorobą, to znaczy, że on może nie pić. Jak się okazało, odstawienie alkoholu to tylko część cudownego zwrotu. Cliff zaczyna zastanawiać się nad tym, co jest po śmierci, zaczyna szukać czegoś więcej i zaczyna wierzyć. Jest kolejną osobą, która dzięki Glorii odnajduje drogę ku Bogu i rozpoczyna swoją wędrówkę z Bogiem.

Jest jeszcze kilka innych osób... Każdy ze swoją historią. I każdy wierzy, że stanie się cud i Gloria wyzdrowieje. A rodzice? Wierzą, modlą się, walczą, płaczą, szukają nowych sposobów leczenia, ale też nie poddają się zwątpieniu. Wierzą, że Bóg sprawi cud. I Bóg sprawił cud.

Dziewczynka miała żyć tylko sześć miesięcy, a żyła cztery lata dłużej. Jej modlitwa przed śmiercią była bardzo piękna: „Drogi Jezu, powstałeś z martwych. Proszę Cię o to, żebyśmy i my powstałi z Tobą. Wszyscy. Nie tylko ja. Pomóż mi powstać z tego ciała, żebym była czysta bez raka... żeby moje ciało było czyste i nowe, tak żebym całkowicie się wyzwoliła i uwolniła od niego. Modlę się za każdą chorobę i problem, który mieliśmy, za każdą złą rzecz, którą zrobiliśmy i za wszystko, co jeszcze musimy zrobić. Proszę Cię, żebyś podniósł nasze ciało i dał nam siłę”.

Gloria uczyła i nadal uczy, jak się modlić. „Cud Glorii” to taki cud, którego niby nie było, bo Gloria,

Jerry Brewer,
Cud Glorii,
Wydawnictwo
św. Stanisława BM,
Warszawa 2009.



ta kilkuletnia dziewczynka umarła pokonana przez nowotwór. Cudem nie było więc jej wyzdrowienie, ale jej niesłabnąca wiara w Boga i umacnianie wiary w innych. Cudem jest też jednoczenie się ludzi oraz zapraszanie innych do modlitw w sprawie uzdrowienia tej niezwykłej dziewczynki. Niezwykłej, bo otwartej i ciepłej, nad wyraz dojrzałej i świadomej.

Na pytanie dziennikarza o Boga i nadzieję rodzina odpowiada: „On daje nam nadzieję. Nadzieja może być łatwa lub trudna, może cię zmęczyć lub wyczerpać. Ale płomienna nadzieja wypełnia cię jedynie radością i szczęściem. Cokolwiek Pan Bóg chce ci dać, jest to prawdziwy skarb”.

Warto sięgnąć po tę książkę. W tej krótkiej prezentacji jest tylko namiastka tego, co możemy w niej przeczytać. Myślę, że każdy znajdzie tam coś dla siebie. Po przeczytaniu tej książki i po poznaniu Glorii pomyślałam sobie, że każdego dnia w naszym życiu możemy doświadczyć cudów, którymi obdarowuje nas Bóg. Pytanie tylko, czy umiemy je dostrzec? A może upieramy się tylko przy tym, co chcemy otrzymać od Boga? Czy potrafimy przyjąć z rąk Boga cuda, które są dla nas dobre, a o które wcale nie prosiliśmy?

„Cokolwiek Pan Bóg chce ci dać, jest to prawdziwy skarb” – niech te słowa będą dla każdego z nas zachętą do odkrywania cudów dnia codziennego w naszym życiu i przyjmowania ich jako prawdziwych skarbów pochodzących od Boga.

CZY TY MI UFASZ?

Ks. Mariusz Bernyś

Do Walendowa jechałem 30 kwietnia, w kolejną rocznicę kanonizacji św. Faustyny. Aura była już majowa, był miły sobotni, słoneczny poranek, kiedy wysiadłem z samochodu, towarzyszył mi świergot ptaków. Przyjechałem przed posługą w szpitalu zawieźć się Bożemu Miłosierdziu w tak ważną rocznicę.



Kiedy szedłem przez park do kaplicy, otrzymałem wiadomość, że pewna ciężko chora osoba w szpitalu pilnie potrzebuje spotkania ze mną. Przyspieszyłem kroku. Kiedy dotarłem na miejsce, stwierdziłem, że kaplica jest o tej porze zamknięta i nie będę mógł pomodlić się w środku. Nie było czasu, aby prosić siostry o otwarcie. Zacząłem szybko myśleć, co robić. Klęknąłem na schodach przed zamkniętymi drzwiami kościółka i zacząłem odmawiać koronkę do Bożego Miłosierdzia. Przyszła mi myśl, że Duch Święty otwierał dzięki modlitwom proroka miłosierdzia, św. Jana Pawła II, tak wiele zamkniętych drzwi. Rozsuwał żelazne kurtyny, którymi byliśmy odizolowani od tzw. „lepszego świata”. Kruszył mury berlińskie... Mimo takich obrazów w moim sercu, Pan Jezus nie otworzył mi drzwi od kaplicy w Walendowie. Musiałem wracać do Warszawy.

Na chwilę zrobiło mi się trochę przykro, że moja krótka pielgrzymka zakończyła się modlitwą przed zamkniętymi drzwiami i z tego wszystkiego źle pojechałem. Musiałem zawrócić przez las walendowski, ale potem zrozumiałem, że nie tylko zamknięte drzwi były w planach Bożych, ale i to zabłądzenie. Bo oto nagle zauważyłem w lesie przy drodze zawieszony na drzewie wielki plakat z twarzą miłosiernego Jezusa i podpisem „Zaufaj mi”. Od razu głęboko do serca, jak w studnię wpadły mi słowa Jezusa: „Czy Ty mi ufasz?”.

W szpitalu spieszyłem się do chorej osoby. Martwiłem się, czy zdążę. W dodatku przed południem bardzo trudno jest „złapać” windę. Jest to największy szpital kliniczny w Polsce, dziennie odwiedza go kilka tysięcy osób, z których ogromna część chce jechać na górę windą. Przed windami nie było nikogo. Winda się sama otworzyła przede mną. Uśmiechnąłem się do siebie w duchu, tym razem drzwi otworzyły się same. Pewnie po to, żebym mógł zdążyć.

Na łóżku zastałem udręczoną kobietę w średnim wieku. Była zwinięta w kłębek. Myślałem, że z bólu, ale nie. Wyznała mi, że to ze strachu. Od dzieciństwa miała paniczny lęk przed śmiercią. Miała na imię Ania. Usiadłem przy niej blisko na krześle.

Ania wyznała, że ten paniczny strach towarzyszy jej od dzieciństwa. Była świadkiem śmierci bliskiej osoby i od tego czasu paraliżujący strach wszedł do jej serca. Pamięta całe nieprzespane noce, gdy jako dziewczynka leżała sparaliżowana ze strachu, że umrze. Potem, gdy wychowywała dzieci, bała się, że z powodu jej śmierci zostaną sierotami. Teraz już ma wnuki. Zdziwiłem się, gdyż wyglądała bardzo młodo. Miała szlachetną, piękną twarz. Na tej twarzy było bardzo wiele życia, malowało się bardzo dużo bogatych treści. Byłem skupiony na jej twarzy. Ale ta twarz była przede wszystkim udręczona panicznym strachem.

– Teraz, kiedy zachorowałam na chorobę nowotworową, żyję w panice. Jestem kłębowiskiem strachu. Nie mogę zrozumieć, dlaczego tak się boję. Chwilami nie mogę sama iść do łazienki i tam zostać, gdyż strach by mnie zabił. To nie choroba, to strach mnie zabija.

Zrobiło mi się żal Ani. Nie, wiedziałem jak jej pomóc. Przypominałem sobie słowa Jezusa: „Nakładajcie ręce na chorych, a będą uzdrawiani”. Ten ewangeliczny nakaz Jezusa stosuję w szpitalu bardzo często i widzę dobroczynne skutki tego gestu. Po chwili nałożyłem obie ręce na głowę Ani, pomodliłem się nad nią. Po modlitwie znów położyłem jedną dłoń na głowie Ani. Widziałem, że ten gest trochę ją uspakaja, że może już trochę spokojniej rozmawiać. Opowiedziała mi o swoim życiu, o okresach, kiedy lęk się nasilał. Słuchając jej, nie mogłem się nadziwić, jak wiele wyraża jej twarz. Ile jest życia w tej twarzy udręczonej panicznym strachem przed śmiercią. Ania nie chciała mnie wypuścić. Powiedziała, że przy mnie czuje się spokojniej, więc rozmowa wypływała na coraz głębsze wody. Kiedy w końcu przystąpiła do sakramentu pokuty, wyznała, że już jest spokojna i mogę odejść. Również i ja wychodziłem uspokojony z nadzieją, że strach Ani się już nie nasili. Jednak kiedy już wychodziłem, Ania niemal krzyknęła: – Niech ksiądz wróci!

Przez chwilę stałem się w środku troszkę niecierpliwy, gdyż dużo czasu spędziłem już z Anią,

a inne obowiązki były jeszcze w polu. Kiedy poszedłem do łóżka Ani, powiedziała spokojnym głosem:

– Coś się stało! Już się nie boję. Czuję pokój.

– O, jak dobrze, odpowiedziałem.

– Nie! Ksiądz nie rozumie, co się stało. Czuję, że zostałam uzdrowiona z lęku. Nigdy takiego pokoju nie miałam w sobie. Nie ma już lęku we mnie. Pan Jezus mnie uzdrowił z lęku.

Popatrzyłem trochę z rezerwą, ale rzeczywiście, jej twarz się przemieniła. Stała się spokojna i pogodna. Ania jeszcze dodała: — Jak patrzę na księdza to widzę w księdza spojrzeniu Jezusa. To Jezus przyszedł i mnie uzdrowił z lęku.

Na początku pomyślałem, że to jest bałwochwalstwo, tak mówić, przypisywać człowiekowi atrybuty Jezusa. Ale pomyślałem, że „Taki komplement” na mnie w ogóle nie działa. Że stało się coś

o wiele ważniejszego, poza mną. Przecież taka jest istota życia chrześcijańskiego, jak mówił św. Paweł: „Już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus”. Uświadamiałem sobie, że jesteśmy najszczęśliwsi, kiedy czujemy, że Chrystus chce się nami posłużyć, użyć nas jako narzędzia. Bo wtedy dajemy również szczęście innym, nie my, ale właśnie Jezus. Wtedy nie musimy się za bardzo wysilać, wtedy wszystko robi Pan, a my tylko jesteśmy świadkami tego. Sami się głębiej nawracamy i bardziej jednoczymy się z Jezusem, gdyż widzimy, że On działa, że jest blisko i dokonuje swoich dzieł.

Przypomniła mi się jedna z najbardziej ulubionych świętych św. Jana Pawła II, Edyta Stein, którą kanonizował. Najmądrzejsza kobieta dwudziestego wieku, filozof, naukowiec, ateistka, szlachetna Żydówka poszukująca w życiu prawdy. Kiedy umiłowanie prawdy prowadziło ją do Boga, do najwyż-

szej Prawdy, któregoś dnia weszła do kościoła katolickiego, aby pomyśleć o tych sprawach. Tam zobaczyła modlącą się przed krzyżem kobietę. Ta kobieta miała twarz prześwieconą wewnętrznym blaskiem Bożej Obecności. Edyta obserwowała ją w ukryciu. W ciszy serca myślała sobie: „Skoro ktoś tak rozmawia z Jezusem, to Jezus na pewno istnieje. To ten głos w moim sercu musi być Jego głosem”.

Ta kobieta, którą obserwowała Edyta, jest dla mnie jednym z najważniejszych świadków Jezusa, o jakich słyszałem, jedną z najważniejszych nauczycielek prawdy o życiu chrześcijańskim. Była tak skupiona na Jezusie, że nie zdawała sobie zupełnie sprawy, że jest obserwowana. Że w tym momencie przez to, że jest w niej życie Boże, rodzi jedną z największych świętych w dziejach Kościoła, dziewicę i męczennicę, doktora Kościoła i patronkę Europy, świętą Edytę Stein, karmelitankę Teresę Benedyktę od Krzyża.

Nie musiała nic robić, nie musiała jej przekonywać ani prowadzić długich filozoficznych dysput. Było w niej życie Boże. Otworzyła na oścież drzwi Chrystusowi i tym dokonała największej.

My też często podejmujemy ogromne wysiłki, żeby kogoś przekonać do wiary. Czasem ludzie chorzy cierpią moralnie, że nie mogą pomagać innym. A może wystarczy zaprosić Jezusa do siebie, byśmy mieli udział w Jego chwale i bardzo często to wystarczy. Kiedy On będzie w nas żywy, to sam dokona swoich dzieł.

Na drugi dzień poszedłem do Anny sprawdzić, czy nadal ma pokój w sercu. Zauważyłem gorącą herbatę na szafce, jeszcze parującą. Na łóżku leżała otwarta książka, a Ania suszyła włosy. Nie musiałem pytać. Widziałem, że wróciła do życia, że żyje normalnie. Pomyślałem o tym, jak Pan Jezus w Walendowie wszedł do mojego serca. Jak bardzo się spieszył do Ani, by przynieść jej ulgę w potwornym cierpieniu. Tak bardzo chciał, żebym go jak najszybciej w moim sercu przywiozł do Ani z darem Jego miłości, że zamknął przede mną drzwi kościoła...

CZY TY MI UFA SZ?

zaufaj Mi i się nie lękaj
poczuj, jak jestem bardzo blisko
jak Moja miłosierna ręka
z miłością cię prowadzi w przyszłość

zaufaj Mi, znam tajemnice
znam twego serca skryte wnętrza
to w nim odbijam swe oblicze
by pokochało jeszcze więcej

zaufaj bezgranicznie, proszę
jak dziecko, co naprawdę wierzy
Ja cię przez ból i noc przeniosę
byś mógł wytrzymać to i przeżyć

zaufaj, choć wiatr w oczy wieje
ufaj, choć świat ci się zawalił
chociaż straciłeś już nadzieję
ufaj, bo ufność cię ocali

zaufaj, żyj tylko ufnością
choć w sercu smutno dziś jak w grobie
ale zmienimy to miłością
mów tylko: Jezu ufam Tobie





TĘSKNOTA ZA NIEBEM

s. Beata Dyko SODC

Bardzo często mówimy, że tęsknimy za niebem. Niejednokrotnie mówimy, że chcielibyśmy już odejść do Pana. Tęsknota za niebem... Ostatnio często na ten temat słyszę. Często sama o niebie myślę, wyobrażam sobie, jak tam może być... I zastanawiam się, skąd takie myśli się rodzą. Skąd taka tęsknota? Czy tęsknimy za niebem, bo chcemy już odejść z tego świata na spotkanie z umiłowanym Panem, czy może chcemy odejść, żeby nie być dla nikogo ciężarem, a może po prostu chcemy uciec przed własnym życiem i sytuacją, w której w danym momencie żyjemy? Ciekawe, jak wyglądałyby takie myśli, gdybyśmy naprawdę dowiedzieli się, że mamy przed sobą bardzo krótki czas. Czy też tęsknilibyśmy za niebem tak bardzo? Zadajmy sobie to ważne pytanie. A sam temat ściśle się wiąże z osobą, o której chciałabym Wam opowiedzieć.

MARGHERITA QUARANTA przychodzi na świat 27 marca 1932 roku. Jest to trudny czas. Jej tato służy w karabinierach, co powoduje, że od samego początku jej rodzina wie, że trochę tułaczę życie. Jest patriotą i nie podoba mu się zachowanie wojsk niemieckich we Włoszech, o czym otwarcie mówi, w związku z czym zostaje zamknięty w więzieniu. Mama Anna wraz z dziećmi: Margheritą i małym Luigim zostaje sama. Od momentu, w którym mąż trafia do więzienia, musi znieść wiele upokorzeń, ale nie poddaje się, a dzięki swojej wytrwałości udaje się jej uzyskać pozwolenie na widzenie. „Była to

scena, której dzieci nie zapomną nigdy: ujrzały upokorzonego ojca, pozbawionego munduru, bladego i wychudzonego”. Cały świat Anny się wali, a ona wraz z dziećmi zostaje sama w miejscu, gdzie całe środowisko jest dla nich wrogiem. Podejmuje decyzję i wracają do domu w Piemoncie. Nocami, wśród spadających bomb, śpiając pod gołym niebem, docierają do rodziny. Margherita ma wtedy 10 lat.

Gdy wstępuje w szeregi Akcji Katolickiej, od samego początku widać, jak wielki ma wpływ na młodzież. Sama oddaje swoje zabawki i rzeczy dzieciom z pobliskiego Domu Dziecka, a zapraszając do siebie na święta około dziesięciorga dzieci, stwierdza, że były to najpiękniejsze święta Bożego Narodzenia. Jednak ponownie muszą się przeprowadzić. W nowym miejscu kończy prestiżowe liceum z bardzo dobrymi wynikami, równocześnie stając się piękną, choć bardzo nieśmiałą dziewczyną. Jej spowiednik odkrywa przed nią modlitwę kontemplacyjną, a siostra zakonna pomaga jej walczyć z nieśmiałością. Trzy lata później zostaje opiekunką dziewczynki na wyjeździe wakacyjnym. Wyróżnia się oddaniem i zdolnościami organizacyjnymi oraz radością, którą promieniuje na innych. Zaraz potem wstępuje do szkoły propagandy Akcji Katolickiej. Dnia 4 listopada 1952 r. pisze: „Jeżeli wśród propagandy istnieje potrzeba ofiary, która by rozniecała ferment duszpasterski, jestem gotowa! Niech i Jezus pośpieszy wziąć swoją małą Margheritę”. Ma wtedy 20 lat.

W tym czasie pojawiają się u niej pierwsze oznaki choroby, co stopniowo zaczyna wyłączać ją z działalności w AK. „To prawda, że byłam bardzo zmęczona, ale też i bardzo zadowolona. Chciałabym być zawsze z nimi, mieć zawsze młodzież blisko siebie i ofiarowywać jej Jezusa. I choć upłynęło już pięć lat, od kiedy jestem wśród Młodziutkich, spostrzegam, że mam jeszcze tak wiele do nauczenia się. Pomóż mi Ty, Maryjo. Naucz mnie ofiarowywać duszę Jezusowi. Duchu Święty, podpowiedz, co mam czynić!” (9.08.1954 r.).

Zostaje jednak odsunięta od Akcji Katolickiej i pozbawiona swojej roli, co powoduje dodatkowe cierpienie. „Któż może zrozumieć, ile cierpię z tego powodu? Powinnam była chociaż się z nimi pożegnać. Któż zrozumie, jak bardzo je kochałam? Po ponad sześciu latach spędzonych razem mam je opuścić; ależ nie, będą moje zawsze, aż do śmierci! Potraktowano mnie jak niepotrzebny kawałek żelastwa wyrzuconego na złomowisko. I nikt mnie o tym nie uprzedził. Nikt o mnie nie pamięta, choć jeszcze nie umarłam. Chciałabym wiedzieć przynajmniej, dlaczego mnie tak traktują, co złego uczyniłam? Płacz chwytą mnie za gardło. Dzisiaj jest piątek. Jezus, razem z Tobą, konającym na Krzyżu, przeżywam moje cierpienie. Daj mi schronienie, Panie, w Twoim Świętym Sercu. Spraw, abym żyła w Tobie, niezwiązana, z daleka od wszystkich i połączona ze wszystkimi w miłosierdziu, modląc się i cierpiąc dla wszystkich, nawet za tych, którzy są przyczyną mojego cierpienia. Daj mi siłę, abym mogła żyć pogodna, spokojna, w samotności i w ciszy. Spraw, aby ten etap mnie uświęcił i abym została apostołką. Przemień w siłę moją słabość, abym nie ugięła się pod krzyżem, aby nie zwyciężyła we mnie nieufność i zniechęcenie”.

Zobaczcie, jak wielka wiara. Pomimo cierpień, które na nią spadają, ona podnosi się i idzie dalej. Wie, że to jeszcze nie koniec jej apostołowania. W 1952 r., po maturze Margherita zapisuje się na Katolicki Uniwersytet Świętego Serca w Mediola-

nie na wydział literatury. Niestety, podstępna i objawiająca się sprzecznymi symptomami choroba coraz silniej daje o sobie znać. Choroba ta nie zostaje nigdy wyraźnie określona, a będąc źródłem codziennego cierpienia, powoli niszczy całe jej życie. Bolały ją praktycznie wszystkie narządy wewnętrzne, ale nie można było znaleźć żadnej przyczyny tych bólów. To było właśnie jej największą wewnętrzną udręką: nie znając własnej choroby, nie mogąc jej nazwać, żyła obawami, że może jest oszukiwana albo udaje.

„Przeżywam niekiedy ciężkie chwile: natura buntuje się, młodzież domaga się swoich praw, świat wydaje się pociągający, a zdrowie zdaje się być drogocennym i nieodzownym dobrem. To powolne pogarszanie się mojego stanu, to umieranie codziennie po trochu, nie wiedząc nawet z jakiej przyczyny, powoduje we mnie przede wszystkim strach i wyzwala bunt. Lepsza z dwojga złego jest śmiertelna choroba: niekiedy myśli się nawet takie głupstwa! (18.10.1954). „Natura buntuje się całą siłą przeciw tak przedłużającej się chorobie i towarzyszącemu jej stanowi niepewności; chwilami wydaje mi się, że już więcej tego nie zniosę. Panie, dlaczego nie przybijesz mnie do prawdziwego krzyża, nie ześlesz mi wyraźnej choroby? Dlaczego nie akceptujesz mnie?” (3.08.1955 r.).

Margherita całymi dniami pozostaje w łóżku lub leży w fotelu. Wtedy dokonuje swego wyboru: „gorąco oczekiwałam dnia, aby móc się Tobie oddać bez reszty. 10 kwietnia, Wielki Czwartek 1952 roku! Przyjęłam Ciebie w ciszy, złożyłam moją ofiarę i teraz zaznaję spokoju. Złożyłam z siebie ofiarę, zawierając wszystko sile Twojej łaski. Teraz jestem gotowa wszystko zaakceptować, wszystko ofiarować. Ta moja rola „ofiary” Bożej woli potęguje w moim sercu wiarę, iż zostanę wysłuchana. Odpowiem „TAK” na każde zawołanie o zbawienie dusz. Od dzisiaj muszę dać się „ukrzyżować” za mnie samą. Długo o to modliłam się do Jezusa. Chcę móc powiedzieć za św. Pawłem, że pragnę się chlubić tylko Twoim Krzyżem. Teraz wydaje mi się, że cały

ból, który świat przeżył i który jeszcze jest przed nim, nie wystarczy, aby zaspokoić moje pragnienie cierpienia. Z Jezusem i jego Matką jestem gotowa na wszystko, nie boję się cierpienia, co najwyżej żarliwie go pragnę" (10.04.1952 r.).

Jak czytałam te słowa, pomyślałam sobie: bardzo odważna dziewczyna. A jaka była odpowiedź Pana na „TAK” Margherity? „Bolesne próby sprawiają, iż myślę, że Ty, Panie, wykorzystujesz to nasze *niech się stanie*, zsyłając nam próby coraz to boleśniejsze. Uległam pokusie „zabronienia Ci” zsyłania dalszych prób, wypowiadając dwa słowa, których nie powinno się nigdy wymawiać: „Już dosyć, wystarczy! Czuję się zdruzgotana cierpieniem. Spraw, aby służyło to mojemu uświęceniu” (21.10.1959 r.).

I dalej dodaje: „Bóg jest miłością. Każdemu człowieczemu TAK odpowiada kolejne szaleństwo Boga. Bóg jest zawsze pochylony nad każdym z nas, nade mną w szczególności. To, że mnie wezwał do współcierpienia, do cierpienia razem z Nim, musi z całą pewnością oznaczać, że gotuje mi cudowną chwałę w Niebie” (12.10.1959 r.).

„TAK Margherity, aczkolwiek wypowiedziane w morzu łez, polegało na pogodzeniu się i codziennym wypełnianiu woli Boga. O to właśnie prosiła nieustannie w wielu modlitwach. W przeddzień 28. urodzin Margherita napisała w pamiętniku: „W Święto Zwiastowania świętuje się TAK. Ma to być dla mnie rok nieustannego TAK. Wszystko w służbie Boga. Modlitwa, cierpienie, odpoczynek, leczenie, codzienne pięć godzin kroplówki w bezruchu. Służąc Tobie jak Maria, Matka Twoja! Służąc Tobie wspaniałomyślnie jak tylko mogę. Heroicznie, jeżeli dasz mi na to siły. Nie będiesz już mówić o sobie opuszczona czy nazywać się ziemią spustoszoną, lecz imię twe będzie moją radością” (25.03.1960 r.).

Od 16. roku życia ma kierownika duchowego, ponieważ w Akcji Katolickiej zawsze podkreślano, jak ważną rolę pełni w życiu chrześcijanina kierownictwo. „Znalezienie spowiednika wzbudzającego zaufanie, cieszenie się przyjaźnią dobrego kapłana, który jest przewodnikiem, ojcem, doradcą w trudnych chwilach i w codziennych próbach, to niezastąpiony prezent z Nieba. Tym bardziej, jeżeli

jest nim pobożny mądry człowiek, skromny, cierpliwy, delikatny w sposobie bycia i jednocześnie wymagający, ukształtowany na wzór Serca Jezusa”.

Z czasem jednak poczucie niezrozumienia przez kapłana powodowało w Marghericie większe cierpienie. Mimo to nie zaprzestała cotygodniowych spowiedzi. Wiedziała bowiem, że w niej zawsze obecny jest Chrystus. Jej wierność spowiedzi została w końcu wynagrodzona. Po poznaniu Cichych Pracowników Krzyża zmieniła kierownika i spowiednika i odtąd czuła się wolna, szczęśliwa i rozumiana. Pan Bóg sam się o to zatroszczył, dlatego tak ważna w naszym życiu jest modlitwa za spowiednika, o dobrego spowiednika, kierownika duchowego. Zwracając się do kapłanów spowiedników, św. Jan Paweł II wielokrotnie i z naciskiem prosił o wielką wyrozumiałość, dobroć, delikatność, nieskończoną cierpliwość i bezgraniczne miłosierdzie.

Początek lat 60. miał znaczenie przełomowe dla Margherity. To właśnie wtedy dochodzi do spotkania z ks. prał. Luigim Noverese oraz z Cichymi Pracownikami Krzyża. Ma to miejsce podczas Ćwiczeń Duchowych zorganizowanych dla osób chorych w Domu Niepokalanego Serca Marii w Re.

W trudnych momentach Margherita pisze: „Myślę, że Pan chce, abym umiała okazywać wielką miłość w małych sprawach. Znosić małe dolegliwości, które niosą ze sobą małe czy wielkie cierpienia, zawsze przeżyte i przyjęte z miłością. Może będzie tak przez całe moje życie... Choć nie widzę w tym dla siebie pięknej perspektywy, gdyż nie odpowiada ona mojemu pragnieniu wielkiego cierpienia, wielkich rzeczy. Nie zostawiaj mnie, o Panie, bez Twojej pomocy. Obym zawsze mogła, z miłością i radością, razem z Mamą Twoją powiedzieć: „Niech się stanie. Magnificat!”.

W 1962 roku zostaje odpowiedzialną diecezjalną za CVS i okazuje się, że ta krucha i wątła kobieta jest osobą zdecydowaną, szczerą i nieuznającą kompromisów. Choć ludzie denerwowali ją niekiedy, starała się – z powodzeniem – być dla nich łagodna, okazywać czułość, wysłuchiwać i rozumieć biednych i bogatych, małych i wielkich.

Posiadała ponadto nadzwyczajną umiejętność dodawania otuchy, pocieszania i radzenia. Ona sama,

tak ciągle potrzebująca światła i wewnętrznego wsparcia, dla innych była trzeźwym analitykiem dusz oraz nadzwyczaj delikatną i cenną towarzyszką duchową.

„Muszę modlić się i cierpieć jak prawdziwy apostoł, nie stawiając przeszkód wspaniałomyślności. Muszę być jedną z tych dusz, na które Jezus może liczyć i którą może poprosić o cokolwiek. Muszę pamiętać przede wszystkim (i jest to pociecha w mojej bezczynności), iż trochę czystej miłości jest cenniejsze, jak mówi święty Jan od Krzyża, i przynosi więcej korzyści Kościołowi, niż wszystkie dzieła gorliwości razem wzięte” (22.08.1957 r.).

W 1965 roku składa śluby i zostaje Cichą Pracownicą Krzyża. „Widziałam w Sanktuarium palące się świece przed ołtarzem Matki Bożej. Niektóre paliły się prosto, wypalały się aż do samego końca, roztaczając wokół swoje światło, inne, natomiast, pochylały się i gasły. Chciałabym być jak te świece, które wypalając się, nie pochylają się i dają światło, i zgasnąć dopiero, kiedy dam z siebie wszystko! Spalać się w miłości Chrystusa, unicestwić się w modlitwie, w poświęceniu, w oddaniu siebie, i promieniować naokoło światłem, które pochodzi od Niego: czyż nie jest to najpiękniejszy z ideałów?”.

„Dziękuję Ci, Panie, za wszystkie cierpienia, które mi zesłałeś: pragnę jedynie zbawienia wielu dusz, aby okazać Ci tym moją miłość. Nie proszę Cię, abym długo żyła. Proszę Cię, abym żyła dobrze: abym Ci dawała wszystko to, co Ci mogę dać, abym cierpiała tyle, ile dam radę znieść. Obym była Twoim małym ziarnkiem zboża; zgnieć mnie, Jezus, oczyść mnie, przemień mnie w czystą Hostię, świętą, niepokalaną, abym mogła ją Tobie ofiarować a przez Ciebie Ojcu Wiecznemu!”.

I Pan wziął to dosłownie i naprawdę „zgniół” jej serce w tyglu cierpienia: fizycznego, duchowego, wewnętrznego i zewnętrznego. Dlatego uważajmy, o co prosimy, co obiecujemy, bo Pan Bóg bierze na serio nasze słowa. Droga Margherity do uświęcenia zmierzała przede wszystkim poprzez zdanie się

na wolę Boga, czczenie Eucharystii, nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny, służenie Kościołowi jako Cicha Pracownica Krzyża, ciągłe poszukiwanie i wielbienie prawdy.

„Droga krzyżowa Margherity trwała wiele tygodni, ale ostatnie dni były naprawdę takie, jak wtedy, kiedy Chrystus na Krzyżu krzyczał: „Boże mój, Boże mój, dlaczego mnie opuściłeś?”. Wątpliwości, które targały nią podczas całego życia, teraz wracają z jeszcze większą siłą. Jej największym pragnieniem było, jak wyjawiała to już wiele lat wcześniej, umrzeć w domu, mając u swego boku księdza. I została wysłuchana! Innym wielkim pragnieniem było przyjęcie Komunii św. w momencie śmierci. Jej matka, święta kobieta, nauczyła ją modlitwy: „Jezu, Józefie, Mario sprawcie, aby ostatnim moim pożywieniem była Przenajświętsza Eucharystia!”. I tak też się stało.

”
Nasza sługa Boża Margherita Quaranta odeszła w sobotę 23 listopada 1991. Jedne z ostatnich jej słów brzmiały: „Jeżeli umrę, będę jeszcze bliżej Was, mając większe możliwości niesienia pomocy. I wszyscy, którzy są ze mną w kontakcie, niech wiedzą, że po śmierci będę jak nigdy dotąd blisko każdego z Was. Jedyne kłopot tkwi w tym, że po śmierci nie będę mogła już więcej cierpieć...”.

Życzę Wam, abyście, biorąc przykład z Margherity, umierali dla siebie, a żyli i ofiarowywali Wasze cierpienia dla większej chwały Boga.”

ORŁY W KURNIKU

Izabela Rutkowska



Medytacja nad powołaniem chrześcijan w świecie

”

Pragniemy życia, tego prawdziwego, którego potem śmierć nie tknie; równocześnie jednak nie znamy tego, ku czemu zmierzamy. Nie możemy zaprzestać dążenia do tego, a równocześnie wiemy, że to wszystko, czego możemy doświadczyć albo co zrealizować, nie jest tym, czego pragniemy. Ta nieznana «rzecz» jest prawdziwą «nadzieją», która nas inspiruje, a jej niepoznawalność jest równocześnie przyczyną wszelkiej rozpacz, jak też wszelkich pozytywnych czy destruktywnych zrywów w stronę autentycznego świata i autentycznego człowieka. ”

Benedykt XVI, *Spe salvi*, nr 12

Istnieje pewna opowiadka, która mówi o tym, jak to któregoś dnia z orlego gniazda wypadło orle jajo i potoczyło się wprost do kurnika. Znalazła je kura i uznała za swoje, wysiadując razem ze swoimi jajkami. Po pewnym czasie z jajek zaczęły się wykluwać pisklęta – malutkie żółciutkie i... dość nietypowy, jak na kurczaka, stwór – tak samo pierzasty, ale jakby większy, z innym dziobem, innymi łapkami, oczkami, innym też apetytem. Szczęśliwa kura wychowywała wszystkie swoje pociechy jednakowo. Orle pisklę od początku więc chodziło za nią w rzędzie i uczyło się grzebać w ziemi, śmiesznie przy tym podskakując. Nieświadome swej orlej tożsamości przejęło zupełnie styl kurnikowego życia. Do czasu... Aż pewnego dnia nad kurnikiem przeleciały orły...

Cała opowiadka zmierzała do zakończenia tego rodzaju – aby wyrwać orle pisklę z kurnika, uświadomić mu jego wzniosłą tożsamość i nauczyć żyć na wysokościach oraz latać nad górami. Pointą tej przypowieści była oczywiście zachęta do odkrycia własnej wzniosłej tożsamości – bądź to artysty bądź nau-

kowca – w celu opuszczenia tego środowiska życia, które tak bardzo człowieka upokarza, zniewala i hamuje jego rozwój.

Dydaktyka ta czasem przenoszona jest na grunt chrześcijański – wtedy orzeł symbolizuje osobę chrześcijanina, który odkrył swą tożsamość dziecka Bożego. Czy jednak powyższa pointa jest na tym gruncie właściwa? Czy rzeczywiście odkrycie w sobie orlego powołania ma prowadzić do czym szybszego wyzwolenia się z kurnika? I o jakim wyzwoleniu mówimy? O jakim kurniku?

Pierwsze przeżytki nawrócenia, przebudzenia duszy związane są zazwyczaj z doświadczeniem specyficznego głodu. Orle pisklę zaczyna odczuwać, że pokarm kurczaków nie jest w stanie go nakarmić, nie wystarcza mu. Zanim więc jeszcze spotka kogośkolwiek, kto uświadomi mu jego pozycję, może odejść z kurnika właśnie z tego powodu – niewystarczalności znajdowanego tam pożywienia.

To niezwykle ważny moment – może on doprowadzić człowieka do odkrycia tego faktu, iż nie jest on tylko jakimś przypadkowym zjawiskiem zamieszkującym ziemską czasoprzestrzeń, nie jest też tylko owocem pragnień swoich rodziców czy ogniwem łańcucha socjologicznego wpłątanych w sieć międzyludzkich zależności. Że nie wystarcza mu do szczęścia dobrze zjeść i ubrać się. Nie wystarcza też nawet kontakt z człowiekiem, choćby najbardziej ukochanym. Odkrycia, że musi istnieć coś więcej...

Ten na początku nieokreślony głód czegoś więcej może sprawić, że człowiek ten wyemigruje ze swego gniazda w nieznane, opuści rodziców i bliskich, dawnych przyjaciół, nawet cały swój kraj, by odnaleźć pokarm zdolny zaspokoić jego metafizyczne pragnienia.

To przedziwne uczucie podpowiada: to, czego doświadczam, cały mój ziemski los, ten kołowrót spraw, poranków i wieczorów, trosk, problemów i radości, to nie może być wszystko..., za moim aktem urodzenia musi istnieć coś więcej..., musi istnieć Ktoś więcej...

Oby każdy, kto odczuwa w sobie tę błogosławioną sprzeczność, ten wyganiający z domowego fotelika Boży impuls, te głody metafizyczne, duchowe pragnienia, spotkał na swej drodze apostołów – świadków Ewangelii umiejących wytłumaczyć, jak zaspokoić te pragnienia, jak nimi pokierować, by nie zatracić się w niszczących duchowościach.

Ten moment nawrócenia rzeczywiście jest wyzwoleniem z kurnika – wręcz zakłada odejście (realne bądź mentalne), czyni je niezbędnym elementem ewangelicznego dojrzewania: „dlatego opuści człowiek ojca i matkę...” (Mt 19, 5); „idź, sprzedaj wszystko, co masz...” (Mk 10, 21); „umarłym zostaw grzebanie ich umarłych...” (Łk 9, 60). Najdobitniej widzimy to u św. Franciszka, który publicznie wyrzekł się swego ojca, ale podobnie postąpił także św. Stanisław Kostka, który by zostać jezuitą, musiał uciec z domu, losu tego doświadczyła też św. Klara i św. Faustyna. A jakże dramatyczne losy świętych konwertytów.

Ale ów specyficzny głód nie kończy się jednak wraz z odejściem. Jest wręcz przeciwnie – kontakt z Bogiem jeszcze bardziej wzmacnia te pragnienia. I na początku może się nawet wydawać, że zosta-

liśmy oszukani – ktoś wyrwał nas z domu, by zaprowadzić na życiodajne zielone pastwiska, a oto cierpimy jeszcze bardziej. Pragnienia się zwiększyły, ale ziemia pozostała tak samo jałowa... Zakon, który miał być modelem niebiańskiego życia, prezentuje tak samo toksyczne relacje jak te, z których się wyszło; małżeństwo, które miało spełnić wszelkie ideały miłości, owocuje walką płci; a samotność, która miała zagwarantować przestrzeń kontemplacji, izoluje i skazuje na zapomnienie. Faustyna, która tak pragnęła życia zakonnego i tyle w tym celu poświęciła, po wstąpieniu czuje się rozczarowana i chce szukać zakonu o ściślejszej regule.

Tak jakby zamieniło się tylko mały kurnik na większy. Ale wciąż kurnik... Jak teraz żyć? I gdzie odejść? Skoro jestem orłem, tak jak mnie przekonano, to dlaczego wciąż czuję, jakby regularnie przycinano mi skrzydła do rozmiarów kurnika?

Czas próby i kuszenia. Mogący doprowadzić do zupełnego skarlenia osobowości, do buntu owocującego nawet samobójstwem albo do świętości.

Ileż razy słyszy się z ust chrześcijan konstatacje, typu: „coraz bardziej nie rozumiem tego świata; ten świat jest mi coraz bardziej obcy; nie pasuję tu”.

Wypowiadane są one smutnym tonem, z drgającą gdzieś w głosie nutą ni to rozczarowania, ni to pogardy. „A myśmy się spodziewali...”. Zdania te brzmią jak wyrzut, jak żal. Objawiają cierpienie i oznaczają: „jakże mi tu źle, jakże chciałbym już wyzwolić się z tych ziemskich więzów”. Oznaczają także: „nie zasługuję na taki los, jestem przecież orłem, a nie kurą...”.

W takim żalu się zamykając, blokują w efekcie działanie Bożej łaski. Bo w kogóż uderza ten wyrzut? W Boga uderza. Bo przecież to za Jego sprawą urodziliśmy się na tym świecie, w tych, a nie innych czasach. A jeśli On zdecydował, że chce nas mieć właśnie tu i teraz, znaczy to, że to są właśnie najlepsze dla nas okoliczności życia. W takiej perspektywie powyższe konstatacje są wnioskami radosnymi. Jeśli bowiem jesteśmy dziećmi Ewangelii, nie może być inaczej – nie możemy pasować do tego świata, nie możemy się w nim zadomowić do tego stopnia, by go w pełni rozumieć i być przez niego przyjętymi.

Jeśli więc dostrzegasz w sobie ten cierń informujący cię o tym, że nie pasujesz do tego świata – ciesz się! Oto dojrzewa w tobie ewangeliczne dziecko. A jeśli nie możesz nic zmienić w swoim otoczeniu i poszerzyć jego przestrzeni, które miałyby zagwarantować twój rozwój, rośnij więc w górę i w głąb – podpowiada św. Teresa z Lisieux.

Tak, w pewnym momencie jest już oczywiste – kurnikiem jest cała ziemia i nie jest ona w stanie być czymkolwiek innym sama w sobie, i nawet najwspanialszy pałac jest już tylko podłgą gospodą, jak zauważyła św. Teresa z Avili. Dopiero w niebie orzeł szybować będzie bez bólu i łez.

Gdy zaakceptuje człowiek w sobie tę rzeczywistość i zgodzi się na wyznaczone mu przez Boga miejsce na ziemi, zaczynają się dziać cuda – mimo przebywania w kurniku orłom wyrastają coraz większe skrzydła. I choć ciało wręcz przybijane jest do grzęd, dusza szybuje po nieznanych dotąd wysokościach.

Życie na ziemi staje się misją głoszenia wszystkim dokoła o ich orlim powołaniu dziecka Bożego –

ewangeliczne orły nie tworzą bowiem ekskluzywnej enklawy tych lepszych, we wszystkich widzą orli potencjał, wszystkich chciałyby zaprowadzić do gniazda tej wspaniałej nadprzyrodzonej rzeczywistości Boga. Ich życie jest świadectwem o tym, że nie ma tak nędznego i małego kurnika, który byłby w stanie odciąć orłom skrzydła, jeśli tylko te zgodzą się być niesione na skrzydłach Ducha Świętego. Mówi o tym św. Maksymilian wrzucony do śmiertelnego kurnika Holokaustu, wietnamski biskup wtrącony na 13 lat do więziennego kurnika totalitarnych rządów, św. Jan od Krzyża zamknięty w upokarzającym kurniku–lochu, jaki przygotowali mu jego współbracia w Toledo.

Ten, który jako Bóg zgodził się na przybranie kształtów ludzkiego ciała, dając się upokorzyć daleko dalej niż ktokolwiek z nas, niech dodaje odwagi w łączeniu ziemskiej codzienności z niebiańskimi pragnieniami. Ten, „który nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem”, który jako najdoskonalniejszy orzeł zgodził się nawet na to, by być przedstawianym jako kura (w słynnej jerozolimskiej mozaice stworzonej na podstawie cytatu z Mt 23, 37), niech pomaga do końca zrealizować nasze chrześcijańskie, ewangeliczne powołanie orła w kurniku.



*Pan będzie czuwał nad twoim wyjściem i powrotem.
On nie pozwoli, by się potknęła twoja noga,
ani się nie zdrzemnie Ten, który ciebie strzeże.
Ps 121*

CHORYCH NAWIEDZAĆ

Carmine Arice

W ewangelicznej opowieści o sądzie ostatecznym (por. Mt 25, 31-46) czytamy o napomnieniu Jezusa: „Byłem chory, a odwiedziliście Mnie”. Jest to napomnienie, ponieważ pod wieczór życia będziemy sądzeni z miłości, a nie z dobrych intencji, jakie mieliśmy, ponieważ „wiera działa poprzez miłość (Ga 5, 6), jak przypomina św. Paweł. Miłosierdzie „się czyni”. Papież Franciszek pisze w Bulli ustanawiającej Rok Jubileuszowy: „Miłosierdzie Boga nie jest więc jakąś abstrakcyjną ideą, ale konkretnym faktem, przez który On objawia swoją miłość podobną do miłości ojca i matki, których aż do trzewi porusza los własnego dziecka” (nr 6).

„Chorych nawiedzać to piąty uczynek miłosierdzia co do ciała. Możemy uznać, że w czasowniku *nawiedzać* zawiera się także znaczenie czasowników *towarzyszyć*, *troszczyć się*. Jest to szczególna wizyta, uprzywilejowany czas, w który wspólnota Kościoła wnosi światło i łaskę Bożą dla osób cierpiących. Z pokorą odkrywamy, że Pan Jezus identyfikuje się w tej sytuacji z chorym, a nie z odwiedzającym. Chory, stanowiący w ten sposób znak sakramentalium, zaprasza odwiedzającego do tego, by wraz z nim podzielił wymiar upokorzenia, niemocy i ubóstwa. Jest on wyrazem chrześcijańskiej wspólnoty, która pragnie spotkać się z obliczem cierpiącego Chrystusa. Rozpoznając w nim sakramentalium i wynikającą z tego faktu godność osoby cho-

rego, odwiedzający wchodzi do jego pokoju „na palcach” i z jak najgłębszym szacunkiem.

Cierpienie i choroba atakują człowieka tak jak bandyci ze znanej przypowieści św. Łukasza o dobrym samarytaninie, którzy pobili wędrowca. Wraz z dyskomfortem fizycznym chory doświadcza także



Fot. Arleta Magda

samotności, która w najcięższych stanach może zaowocować nawet rozpaczą. Cierpienie izoluje. „Człowiek, nawiedzony ciężkim cierpieniem, z przeżającym chłodem wyziera na rzeczy: znikają dlań wszystkie owe drobne kłamliwe czarodziejstwa, w których zazwyczaj pławią się rzeczy, widziane okiem zdrowego: ba, nawet on sam traci opyt i barwę” (Fryderyk Nietzsche, *Jutrzenka*, tłum. S. Wyrzykowski). Choroba, ubóstwo i cierpienie ranią człowieka, a sprawiając udrękę sfery fizycznej, uderzają także i w moralną. Nagość pobitego z przypowieści jest obrazem pogwałconego wstydu każdego chorego. Ciągłe zamieszkuje w nim, nawet jeśli nie jest wyrażone, pytanie o sens tego ciężaru egzystencjalnych problemów.

Chorych nawiedzać oznacza więc ofiarować swoją obecność, bliskość z dyskrecją, miłością i kompetencją, aby wspólnie przejść przez miazmę choroby, aby sprawić, by ten ktoś poczuł się mniej samotny, by poczuł, że nawet jeśli choroba unieruchamia go w łóżku, jest on integralną i ważną częścią kościelnej wspólnoty, do której przynależy. Trzeba sobie uświadomić, że bardzo wiele osób chorych i starszych nie tyle przebywa w szpitalach czy domach opieki, ile mieszka w domu. Dlatego też tak ważne i konieczne jest szczegółowe poznanie terenu, na którym działa duszpasterstwo chorych. Należy bowiem zatroszczyć się o odwiedziny nie tylko tych chorych ze szpitali, ale i o regularne odwiedziny domowe osób, które większość czasu przebywają w samotności.

Trzeba też sprawić, by duszpasterską wizytą objąć wszystkich chorych z parafii, nie tylko tych, którzy jako wierni chrześcijanie przyjmują sakramenty za pośrednictwem szafarza.

Efektywność duszpasterskiej pomocy w dużej mierze zależy od ludzkich i duchowych cech osoby odwiedzającej – musi ona zwracać uwagę na wszelkie ograniczenia i potrzeby konkretnego chorego. Musi ona pamiętać, że przede wszystkim poprzez ten dar z siebie, swojego czasu, swojego otwartego



serca zanoszą choremu świadectwo wiary. Musi też pamiętać, że jest to posługa bardzo indywidualna – nie ma chorych, ale pojedyncza, konkretna osoba, która jest chora, która ma swoją historię życia. Głównym bohaterem wizyty duszpasterskiej, który wyznacza czas i rytm spotkania, jest chory, który ma prawo wypowiedzieć uczucia swego serca do końca, nawet jeśli to tylko krzyk, taki jak u Chrystusa na krzyżu: „Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił” (Mk 15, 34). Dlatego też wymagane jest od osoby odwiedzającej, aby umiała słuchać, zarówno przekazu słownego, jak i tego pozasłownego, aby umiała okazać zrozumienie, aby wykazała się empatią – aby ten chory naprawdę poczuł się przyjęty, zaakceptowany i zrozumiany.

Taka postawa odwiedzającego może pomóc choremu w odkryciu sensu jego doświadczenia, w odnalezieniu jego sakramentalnej wartości. Jeśli dobrowolnie i z miłością ofiaruje choremu swój czas i zdolności, szanując jego osobistą wrażliwość, pomoże mu potem spotkać się z Chrystusem lekarzem w modlitwie, w Słowie Bożym, w sakramentach. Nie zapominajmy jednak, że nawet jeśli nie będzie możliwe, aby pomodlić się razem z chorym, to zawsze będzie możliwe, aby w ciszy, w innym czasie pomodlić się za tego chorego.

MIŁOSIERDZIE LECZY RANY

Alessandro Anselmo

Katechezy papieża Franciszka na temat miłosierdzia

Podczas audyencji generalnej z 13 stycznia papież Franciszek ogłosił, że od tego dnia „zaczynamy katechezy na temat miłosierdzia z perspektywy biblijnej – po to, by uczyć się miłosierdzia poprzez słuchanie tego, o czym sam Bóg naucza nas w swoim Słowie. W Piśmie Świętym, jak tłumaczył Franciszek, „Pan jest ukazany jako Bóg miłosierdzia. Takie jest Jego imię, poprzez które objawia się nam, ukazuje swoje oblicze i swoje serce. Jak mówi Księga Wyjścia, Bóg, ukazując się Mojżeszowi, przedstawia się tak: „Bóg miłosierny i litościwy, cierpliwy, bogaty w łaskę i wierność” (Wj 34, 6). Papież wyjaśnił potem każde z tych słów.

Pan jest przede wszystkim miłosierny: „słowo to wyraża postawę czułości podobną do postawy matki wobec dziecka. Termin ten podpowiada nam obraz Boga, który się wzrusza i rozczula nad nami tak jak matka, która bierze w ramiona swoje dziecko i pragnie je tylko kochać, chronić, pomagać mu, gotowa dać mu wszystko, całą siebie”.

Potem napisane zostało, że Pan jest litościwy, „co oznacza, że darzy łaską, okazuje współczucie i w swojej wielkości pochyla się nad tym, kto jest słaby i biedny, zawsze gotowy, by go przyjąć, zrozumieć i by mu przebaczyć. Jest jak ojciec z przypowieści z Ewangelii św. Łukasza (por. Łk 15, 11-32): ojciec, który nie zamyka się w ciągłym wspomina-

niu upadku swego młodszego syna, ale wręcz przeciwnie – nie przestaje na niego czekać. A potem biegnie mu na spotkanie, obejmuje go, nie pozwala mu nawet dokończyć jego wyznania, tak jakby zamykał mu usta. Tak wielka jest jego miłość i jego radość z powrotu syna. A potem woła starszego syna, który jest obrażony i nie ma ochoty uczestniczyć w tej uczcie, syna, który zawsze był w domu, choć żył w nim bardziej jako sługa niż syn. I nad nim także się pochyla, zaprasza do wejścia na ucztę, stara się otworzyć jego serce na miłość, by nikt nie został wyłączony z tej uczty miłosierdzia”.

Ale Bóg został także określony jako cierpliwy (nieskory do gniewu). „Bóg wie, jak należy czekać, Jego czasy nie są tak niecierpliwe jak ludzkie. On jest jak mądry ogrodnik, który umie czekać, który daje ziarnom odpowiednio wiele czasu na wzrost, który nie sieje niezgody” (por. Mt 13, 24-30).

I w końcu Pan nazywany jest wielkim w miłości i wierności. „Jaka to piękna definicja Boga! Tu jest wszystko. Bóg jest wielki i mocny, ale Jego wielkość i moc określa miłość, wskazuje na uczucie, na łaskę, na dobroć. To nie miłość z telenoweli. To miłość, która robi pierwszy krok, która nie zależy od ludzkich względów, ale od nieskończonej bezinteresowności. Wierność bez granic – takie jest ostatnie słowo z objawienia się Boga Mojżeszowi. Wierność Boga

nie gaśnie, bo Pan jest Gospodarzem, który, jak mówi Psalm, nie zasypia, ale stale czuwa nad nami, by doprowadzić nas do życia: «On nie pozwoli zachwiać się twej nodze ani się zdrzemnie Ten, który cię strzeże. Oto nie zdrzemnie się ani nie zaśnie Ten, który czuwa nad Izraelem. (...) Pan cię uchroni od zła wszelkiego: czuwa nad twoim życiem. Pan będzie strzegł twego wyjścia i przyjscia teraz i po wszystkie czasy» (Ps 121, 3-4.7-8). Taki jest miłosierny Bóg – wierny w swym miłosierdziu. Św. Paweł powiedział jedną piękną rzecz: «Jeśli my odmawiamy wierności, On wiary dochowuje, bo nie może się zaprzeć siebie samego»” (2Tm 2, 13).

Na audyencji z 24 lutego, na placu św. Piotra papież Franciszek poprowadził swoje katechezy o miłosierdziu, wychodząc od epizodu z Achabem i winnicą Nabota z Pierwszej Księgi Królewskiej (rozdział 21). Podkreślał w nich, że „jeśli utraci się wymiar służby, nasza pozycja przerodzi się w arogancję i stanie się panowaniem i gnębieniem”. Papież zaczął spotkanie od mocnych słów: „W wielu miejscach, gdy mówi się o panujących, o królach, o ludziach, którzy są *na górze*, jednocześnie mówi się o ich arogancji i nadużyciach władzy. Bogactwo i władza są rzeczywistością, która może być dobra i pożyteczna dla ogółu, jeśli będzie zaangażowana w służbę na rzecz ubogich i wszystkich pozostałych, sprawiedliwie i z miłością. Ale gdy, co zbyt często się zdarza, będzie przeżywana jako przywilej, z egoizmem i wywyższaniem się, szybko przemieni się w narzędzie korupcji i śmierci”.

Tak jak w przypadku epizodu z winnicą Nabota, gdzie Achab, król Izraela, który chciał kupić winnicę należącą do Nabota, ponieważ graniczyła z królewskim pałacem. „Ta propozycja wydawała się uczciwa, a nawet hojna – tłumaczy papież Franciszek – ale w Izraelu ziemia jest święta, bo jest darem Pana i tak właśnie trzeba ją traktować i o nią dbać”. Nabot odrzucił propozycję króla, na co ten zareagował oburzeniem. „Poczuł się obrażony – kontynuuje Franciszek – on jest królem, ma władzę, a tu



Fot. Arleta Magda

ktoś nie szanuje jego autorytetu władcy, frustruje go, że nie może zaspokoić swej żądzy posiadania. Widząc jego wzburzenie, jego żona Jezabel, pogańska królowa, która dopuszczała się kultu bożków i tępiła proroków Bożych (por. 1 Krl 18, 4), postanowiła zainterweniować. Słowa, jakie wypowiedziała do króla, są dość znaczące: «To ty teraz tak sprawujesz rządy królewskie nad Izraelem? Wstań, jedz

i bądź dobrej myśli. To ja ci dam winnicę Nabota z Jizreel» (1 Krl 21, 7). Kładzie w nich akcent na prestiż i władzę króla. Według niej władza absolutna polega na tym, że każda zachcianka króla powinna być uznana za prawo.

Jezus, przypominając o tym epizodzie, mówi nam, że rządzący panują nad narodami i je uciskają, ale: «Nie tak będzie u was. Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym» (por. Mt 20, 25-28). Jezus mówi nam o wymiarze służby, którego nigdy nie powinno zabraknąć, ponieważ gdy się go utraci, władza przekształca się w arogancję i stanie się uciśkiem i nadużyciem.

To właśnie wydarzyło się w epizodzie o winnicy Nabota. Królowa Jezabel, aby dopiąć swego, w podstępny sposób postanowiła zlikwidować Nabota. Posłużyła się kłamstwem: wysłała w imieniu króla listy do starszyny miasta, by na podstawie zeznań fałszywych świadków osądzili i skazali na śmierć Nabota za to, że bluźnił Bogu i królowi. W ten sposób zginął Nabot, by król mógł przejąć jego winnicę. To nie jest tylko historia z dawnych lat, ale także i z dzisiejszych czasów, o rządzących, którzy aby mieć więcej pieniędzy, wykorzystują biednych, oszukują ludzi. To historia o traktowaniu osób, o niewolniczej pracy, o biednym ludzie, który pracuje ponad siły i za minimalne stawki, aby rządzący mogli się bogacić. To historia o skorumpowanych politykach, którzy ciągle chcą więcej i więcej. Tak wygląda autorytet, który używa swej władzy bez miłosierdzia, bez sprawiedliwości i bez szacunku do życia.

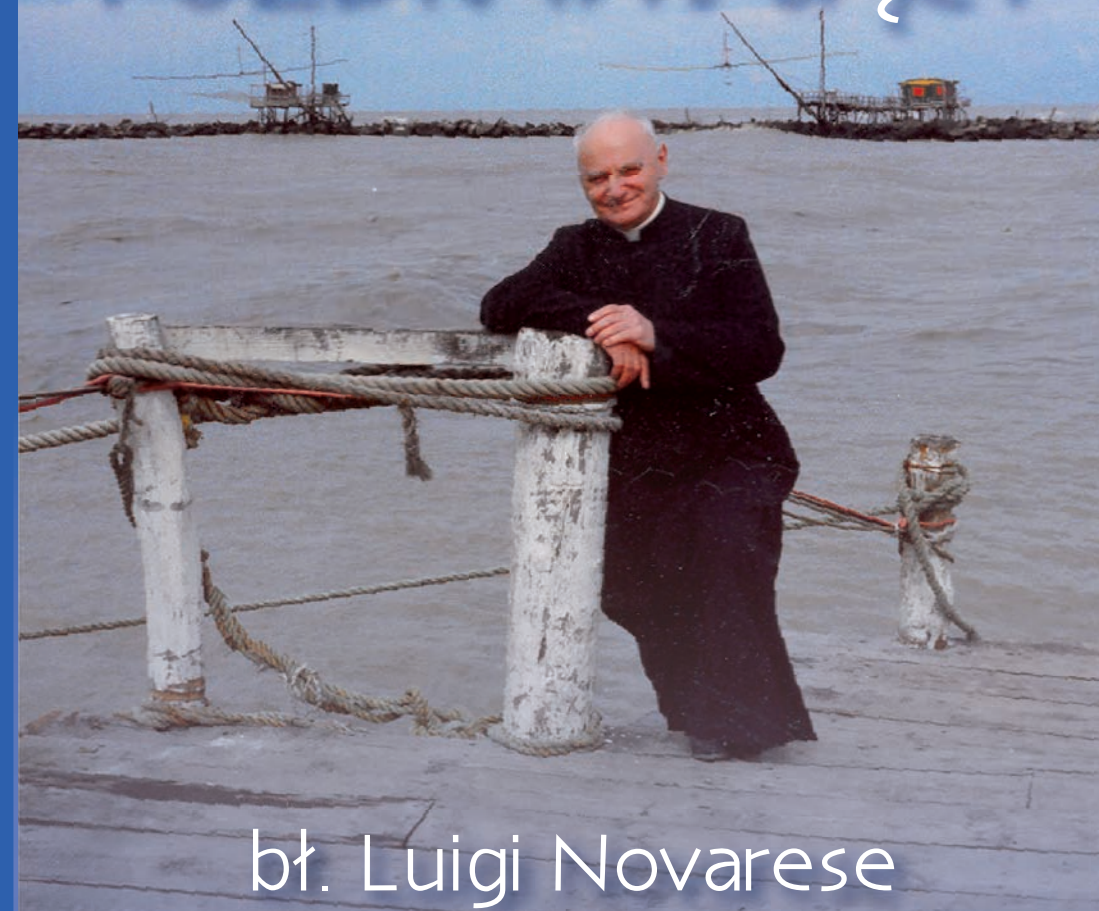
„Ale Bóg jest większy od tych nikczemności i brudnych gier. W swoim miłosierdziu posyła proroka Eliasza, aby pomógł Achabowi się nawrócić. Bóg widzi tego zbrodniarza, ale puka do jego serca. I ten król, widząc swój grzech, rozumie, co zrobił, klęka i prosi o przebaczenie. Jak by to było pięknie, gdyby nasi dzisiejsi rządzący wyzyskiwacze umieli zrobić to samo! Pan przyjmuje jego żal. Został jed-

nak zabity niewinny człowiek i ta wina musi mieć swoje konsekwencje. Dokonane zło zawsze zostawia bolesne ślady i potem historia ludzkości musi dźwigać te rany. Ale miłosierdzie także i w tym przypadku wskazuje genialną drogę wyjścia, którą powinni iść wszyscy. Miłosierdzie jest w stanie uleczyć te rany i może zmienić historię. Otwórz swoje serce na miłosierdzie! Boże miłosierdzie jest mocniejsze niż ludzki grzech. Jest mocniejsze! Przykładem tego jest właśnie Achab.

Znamy tę moc, gdy wspomnimy na przyjście Niewinnego Syna Bożego, który stał się człowiekiem, aby pokonać zło swoim przebaczeniem. Jezus Chrystus jest prawdziwym królem, ale Jego panowanie wygląda zupełnie inaczej. Jego tronem jest krzyż. On nie jest królem, który zabija, ale przeciwnie – daje życie. Przyszedł do wszystkich, a przede wszystkim do najślabszych, wyzwalając z samotności, z drogi prowadzącej do śmierci, na którą kieruje nas grzech. Jezus Chrystus poprzez swoją bliskość i czułość otwiera grzesznikom przestrzeń łaski i przebaczenia. Takie jest Boże miłosierdzie!”.



UZDROWIONY I UZDRAWIAJĄCY



bł. Luigi Novarese

17 maja to data bardzo znacząca dla całego dzieła bł. Luigiego Novarese. To właśnie 17 maja 1931 r. został on uzdrowiony z ciężkiej i nieuleczalnej choroby. Miał wtedy 15 lat. To cudowne rozwiązanie przyszło dopiero po sześciu latach bolesnego leczenia i kuracji w różnych szpitalach i sanatoriach.

Później, po latach, gdy został już księdzem i Pan Bóg pozwolił mu zrealizować wspaniały plan duchowego prowadzenia osób chorych i niepełnosprawnych, to właśnie tę datę wybrał na założenie Apostołu Centrum Ochotników Cierpienia (1947).

W przyszłym roku będziemy więc świętować 70. rocznicę powstania CVS. W Polsce zaś będzie to 30. rocznica. Apostolat ten zaczął się rozwijać na naszych ziemiach od roku 1987.

ZAPRASZAMY

na wyjątkową pielgrzymkę
SZLAKIEM ŚW. JANA PAWŁA II
26-29 września 2016

Wadowice
Kalwaria Zebrzydowska
Tatry – Zakopane
Bochnia – Kraków

kontakt:
Cisi Pracownicy Krzyża
Dom „Uzdrowienie Chorych”

Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów, tel. 76 833 32 97
fax 76 832 25 87, e-mail: cpk@lg.onet.pl, www.cisi.pl, www.luiginovarese.org